

Historia

Polityka

Nr 2-3 (9-10)
2009-2010

Michał Jerzy Zacharias ♦ (Warszawa)

Niemcy, Związek Sowiecki i mocarstwa zachodnie w polskich kalkulacjach politycznych w latach 30. XX w. (ze szczególnym uwzględnieniem 1939 r.)

Banalne jest stwierdzenie, że Niemcy i Związek Sowiecki były tymi państwami, które w okresie międzywojennym stanowiły największe zagrożenie dla Polski. Szczególnie w razie nawiązania ścisłej współpracy politycznej i wojskowej. W Warszawie o tym wiedziano. Wśród zwolenników Marszałka Józefa Piłsudskiego pojawiało się przekonanie, że jako punkt wyjścia własnej polityki zagranicznej należy brać pod uwagę relacje między Polską z jednej a Niemcami i ZSRS z drugiej strony. „Stosunek Rosji i Niemiec do Polski i ocena tego stosunku przez Polskę na długie czasy pozostanie osią w naszej polityce zagranicznej”. W istocie bowiem Warszawa ma do czynienia z problemem sowiecko-niemieckim. W rezultacie, stosunków z Moskwą i Berlinem nie można traktować rozdzielnie, niezależnie od siebie. W przełożeniu na praktyczne działania musiało to oznaczać podejmowanie przede wszystkim takich, które przyczyniały się do powstania najkorzystniejszego, z punktu widzenia Polski, układu sił w Europie. Ograniczającego do minimum lub wręcz uniemożliwiającego antypolską współpracę Niemiec i Związku Sowieckiego. Problem sowiecko-niemiecki „nie jest przecież i nie może być dla polityki polskiej tylko kwestią lepszego czy gorszego stosunku do dwóch najpotężniejszych sąsiadów”. W pierwszym rządzie jest „sprawą, rozwiązanie której, a raczej stałe, nieprzerwane rozwiązywanie, decyduje o państwowej egzystencji Rzeczypospolitej”¹.

¹ A. Śliwiński, *O politykę zagraniczną Polski*, Głos Prawdy, 25.04.1925, s. 85; M. B., *Polska a Niemcy*, Droga 1924, s. 3.

Egzystencji uzależnionej głównie od stosunków i polityki zagranicznej Niemiec i Związku Sowieckiego.

Podobne poglądy pojawiały się w polskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych, choć trudno byłoby stwierdzić, czy w latach 20. XX w. były zasadniczym czynnikiem, determinującym działania tego resortu. Można by jednakże odnotować opinię Naczelnika Wydziału Zachodniego MSZ Tadeusza Romera z 27 lipca 1925 r. Stwierdził on wówczas, że „Rosja Sowiecka nie może całkowicie zrezygnować z posiadanych przez siebie możliwości bezpośredniego oddziaływania na społeczny rozkład Europy. Najpotężniejszym narzędziem w tym celu jest rewizjonizm niemiecki, którego istnieniu zawdzięczamy stałą skłonność Rosji do kompromisu z Niemcami [...] czynna polityka antypolska Niemiec jest równoznaczna ze ścisłą współpracą niemiecko-sowiecką”². Należy także podkreślić, że 31 stycznia 1927 r. minister spraw zagranicznych August Zaleski, który niewątpliwie był wyrazicielem polityki Józefa Piłsudskiego, przedstawił opinię, że „dążenie do sojuszu i współdziałania w sprawach polskich z Niemcami [...] musimy uznać za stałą tendencję polityczną Rosji Sowieckiej”. Na neutralność Kremla w razie konfliktu polsko-niemieckiego można by liczyć jedynie wtedy, kiedyby Berlin przyjął postawę antysowiecką lub Sowiety nie dysponowałyby wystarczającą siłą do prowadzenia działań ofensywnych. „W obu tych wypadkach istnienie ewentualnego paktu polsko-sowieckiego odgrywałoby rolę minimalną”³.

W sierpniu 1939 r. miało się okazać, że przewidywania Zaleskiego były trafne i precyzyjne. Moskwa istotnie dysponowała wówczas wystarczającą siłą, by brać pod uwagę działania zaczepne. Adolf Hitler zaś mógł ją wykorzystać taktycznie, w związku z planowaną napaścią na Polskę rezygnując, przynajmniej czasowo, ze swojego antysowiectwa. Na początku lat 30. jednakże sytuacja wyglądała odmiennie. Stosunki sowiecko-niemieckie pogarszały się, współpraca Moskwy i Berlina stawała pod znakiem zapytania. W rezultacie 25 lipca 1932 r. Polska i ZSRS podpisały pakt o nieagresji.

² *Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918–1939*, opr. T. Jędruszczak, M. Nowak-Kiełbikowa, cyt. dalej DDPPZ, t. 1: 1918–1932, Warszawa 1989, dok. 69, s. 336 i 338.

³ P. Wandycz, *August Zaleski, minister spraw zagranicznych RP 1926–32 w świetle wspomnień i dokumentów*, *Zeszyty Historyczne* 1980, z. 52, s. 55. Choć jako wytrawny i doświadczony polityk Zaleski dodawał, że „z polskiego punktu widzenia «byłoby lekkomyślnością odrzucanie a limine wszelkich szans na zwiększenie nawet w małym stopniu gwarancji pokojowych na granicy polsko-sowieckiej»”, a więc – i możliwość zawarcia paktu o nieagresji z Moskwą, *ibidem*, s. 55–56.

30 stycznia 1933 r. Adolf Hitler doszedł do władzy w Niemczech. Można było przypuszczać, że przyniesie to dalsze pogorszenie stosunków niemiecko-sowieckich. Obserwując poczynania i wypowiedzi Hitlera, Piłsudski wyraził ocenę, że nowy kanclerz jest pierwszym politykiem w Niemczech sygnalizującym „zapowiedź nieubłaganej walki z komunizmem i bolszewizmem. «Pierwszy raz taki głos z ust niemieckich słyszymy»” – stwierdzał. Wątpił, „czy Hitler zdoła oderwać się od tradycyjnej polityki z Rosją”, ale nie mógł nie dostrzec, że jego antysowiecka postawa stwarza rzeczywiste warunki poprawy stosunków polsko-niemieckich – po raz pierwszy od czasu zawarcia układu w Rapallo w kwietniu 1922 r.⁴ W rezultacie Marszałek wstąpił na drogę prowadzącą do zawarcia polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy z 26 stycznia 1934 r.

Zawierając układy o nieagresji władze polskie dążyły przede wszystkim do poprawy stosunków z sąsiadami. Jednakże w kategoriach geopolityki porozumienia te były równoznaczne ze wspomnianą potrzebą „rozwiązania problemu sowiecko-niemieckiego”. Oznaczało to dążenia do rozbijania współpracy między Niemcami a ZSRS.

Długofalowe przewidywania Piłsudskiego w tej sprawie były jednakże pesymistyczne, zgodne z opinią, wyrażoną bezpośrednio po dojściu Hitlera do władzy. Marszałek nie bardzo dowierzał, by antysowieckie nastawienie nowego kanclerza Niemiec było trwałe, by Polska miała rzeczywiste możliwości pogrzebania polityki Rapalla. Podobnie jak Zaleski przypuszczał, że o wszystkim będzie decydować siła oraz układ stosunków między Moskwą i Berlinem. Sugerował, że ponowne zbliżenie sowiecko-niemieckie jest tylko kwestią czasu. Uważał, że Niemcy „chciałyby doprowadzić do kooperacji z Rosją – jak za czasów Bismarcka. Dojście do takiej kooperacji byłoby dla nas zgubą. Do tego dopuścić nie można. Mimo ogromnych różnic w systemach i kulturze Niemiec i Rosji, trzeba stale pilnować tej sprawy. Na świecie powstawały już dziwniejsze sojusze”⁵. W marcu 1934 r. zaś, a więc także po dojściu Hitlera do władzy, wyrażał opinię, że Polsce „zawsze” grozi „niebezpieczeństwo” rozdarcia „na strzępy” przez ościenne mocarstwa. W tej sprawie, twierdził, nic się nie zmieniło od „czasów Katarzyny i Fryderyka pruskiego”⁶.

⁴ *Diariusz i teki Jana Szembeka (1935–1945)*, cyt. dalej DTJS, t. 2, opr. T. Komarnicki, London 1965, Część pierwsza. Uzupełnienia do dokumentacji tomu pierwszego, s. 6.

⁵ W. Jędrzejewicz, *Kronika z życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. 2, London 1977, s. 443.

⁶ K. Świtalski, *Diariusz 1919–1935*, opr. A. Garlicki, R. Świątek, Warszawa 1992, s. 659.

Wyraźny pesymizm Marszałka podzielali niektórzy polscy dyplomaci. Szczególnie mocno był on akcentowany przez posła w Oslo Władysława Neumana, który „zawsze twierdził, że [...] Hitler zaatakuje Polskę”; „o ile nie zdecydujemy się zrobić z nim *cause commune* przeciw Sowietom [...] może” on „porozumieć się kiedyś z Rosją i dokonać wspólnie z nią ponownego rozbioru Polski”⁷. Według treści innego przekazu, Neuman oświadczył 9 listopada 1936 r., że „powrót do polityki Rapalla i odrodzenie porozumienia niemiecko-rosyjskiego jest więcej niż pewne. Stalin wykańcza stopniowo czysty komunizm i przechodzi na politykę rosyjskiego imperializmu, kontynuując w ten sposób politykę carskiej Rosji [...]. Zdaniem Neumana Komintern nie jest niczym innym, jak jedynie agenturą rosyjskiej racji stanu”⁸.

Należy jednak podkreślić, że poglądy przedstawicieli polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych były bardziej zróżnicowane. Nie we wszystkich szczegółach pokrywały się z opiniami i przewidywaniami Piłsudskiego czy Neumana. Dotyczy to głównie kolejnego, po Zaleskim, ministra spraw zagranicznych, Józefa Becka. Nowy minister z większym spokojem niż Marszałek oceniał międzynarodowe położenie Polski. Jeszcze w maju 1934 r. sugerował, że należy się liczyć z możliwą współpracą Niemiec i ZSRS, choć nie w najbliższej przyszłości⁹. Dokładnie rok później był już większym optymistą twierdząc, że „wielkie naprężenie” w stosunkach między Moskwą i Berlinem „jest najbardziej charakterystycznym momentem aktualnej sytuacji w Europie”¹⁰. I to nie tylko ze względów stricte politycznych, bowiem „animozja sowiecko-niemiecka wypływa (również – MJZ) z przesłanek ideologicznych”. Sowietci i naziści prezentują „dwa światopoglądy, dwie religie polityczne, które nie mogą się ze sobą pogodzić”¹¹. W kwietniu 1937 r. zaś oświadczył polskiemu posłowi w Wiedniu Janowi Gawrońskiemu, że brak możliwości zbliżenia sowiecko-niemieckiego jest „jednym z niewielu pewników w istniejącym układzie międzynarodowym”¹².

Generalnie w połowie lat 30. XX w. w polskim ministerstwie spraw zagranicznych uważano, że bieżący rozwój sytuacji stwarza koniunkturę umożli-

⁷ P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem*, Warszawa 1991, s. 128.

⁸ DTJS, t. 2, s. 335.

⁹ M. Kornat (opr.), *W sprawie oceny strategicznego położenia Polski w 1934 r. Nieznana notatka Józefa Becka i Jana Szembeka z 7 maja 1934 r.*, Niepodległość 2003/2004, t. LIII–LIV, s. 262–263.

¹⁰ DTJS, t. 1, opr. T. Komarnicki, London 1964, s. 285.

¹¹ M. Kornat, *Polityka równowagi 1934–1939. Polska między Wschodem i Zachodem*, Kraków 2007, s. 159.

¹² J. Gawroński, *Moja misja w Wiedniu 1932–1938*, Warszawa 1965, s. 396.

liwiającą zabezpieczenie podstawowych interesów państwa. Łączono ją ze wzrostem napięcia w stosunkach między Moskwą i Berlinem oraz ze stanowiskiem władz III Rzeszy wobec Polski. Na ul. Wierzbowej wyraźnie sugerowano się postawą Hitlera. W okresie rokowań o realizację koncepcji paktu wschodniego ambasador Francji w Warszawie Jules Laroche donosił swym przełożonym w Paryżu, że Polska zachowała wspomnienie niedawnej współpracy Sowieców z Republiką Weimarską. W Warszawie panowało według niego przekonanie, że dopóki Hitler znajduje się u steru rządów, istnieją szanse utrzymania pokojowych stosunków Polski z Niemcami. „Duch” Rapalla powróciłby natychmiast w przypadku klęski Hitlera¹³.

Taka kalkulacja wyraźnie pojawiła się w wywodach Jana Szembeka, podsekretarza stanu w polskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych. W rozmowie z Lordem Prywatnej Pieczęci Anthonym Edenem, przeprowadzonej w Warszawie 2 kwietnia 1935 r. Szembek oświadczył, że „reżim aktualny, to jest hitlerowski” najbardziej odpowiada polskim interesom, „czego najlepszym dowodem” jest to, „żeśmy mogli się z nim porozumieć”. Rządy socjalistyczne lub komunistyczne w Niemczech „sprowadziłyby za sobą nieuniknienie powrót do polityki Rapalla, rządy zaś deutsch-nationale¹⁴, jako reprezentujące światopogląd junkierski, pomijając już ich rusofilskie nastawienie (a więc także sprzyjające powrotowi Rapalla – MJZ), byłyby równoznaczne z dojściem do władzy w Niemczech najbardziej Polsce wrogiego elementu. Hitler jest jedynym mężem stanu niemieckim po wojnie, który chciał i potrafił dojść do porozumienia z nami”. 11 kwietnia zaś Szembek oświadczył Williamowi Christianowi Bullittowi, ambasadorowi Stanów Zjednoczonych w Moskwie, „że [...] nie tyle jesteśmy obecnie świadkami agresywnej akcji ze strony Niemiec, co agresywnej polityki świata zewnętrznego przeciwko Niemcom. Przy czym ma się tu do czynienia z nagonką nie na Niemcy jako takie, ale na Hitlera i reprezentowany przez niego światopogląd. «Trzeba zdać sobie sprawę [...] że te same czynniki, które dzisiaj najostrzej atakują Trzecią Rzeszę, przed dojściem do władzy Hitlera żyły z Niemcami na stopie zażyłej przyjaźni»”¹⁵.

Czytane dzisiaj, wywody Szembeka mogą wywoływać co najmniej zdziwienie. Ale tylko tych osób, które nie znają i nie zdają sobie sprawy z kontekstu wypowiedzi polskiego polityka. Przede wszystkim nie mógł on być tak

¹³ *Documents diplomatiques français 1932-1939*, cyt. dalej DDF, série I, t. 6, Paris 1972, dok. 473, s. 977.

¹⁴ Tak potocznie określano konserwatywno-nacjonalistyczną *Deutschnationale Volkspartei* (DNVP). W czasie dojścia Hitlera do władzy na jej czele stał Alfred Hugenberg.

¹⁵ DTJS, t. 1, s. 257 i 266.

dalekowzroczny, by przewidywać, że w przyszłości kanclerz Niemiec okaże się ludobójcą i zbrodniarzem politycznym. Podobnie jak nie mogła tego przewidzieć olbrzymia większość ówczesnej opinii politycznej i publicznej w Europie, mimo niedwuznacznych sugestii Hitlera w „Mein Kampf”, jego rasistowskich teorii oraz budowy obozów koncentracyjnych bezpośrednio po zdobyciu władzy¹⁶. Komory gazowe, masowe mordy, bezwzględna i bezlitosna eksterminacja całych narodów, z Żydami na czele – to wszystko były zamysły, które w połowie lat 30. mogły się pojawić – jeśli w ogóle – tylko w umysłach wyjątkowo przenikliwych jednostek. Tym bardziej, że antysemityzm Hitlera i jego podwładnych był elementem szerszego zjawiska. Głęboko zakorzenionego w historii, tradycji i kulturze różnych narodów i krajów europejskich, także Polski. Skutkującego pogromami, głównie w dawnej, carskiej Rosji, ale nie masowymi, zaplanowanymi aktami eksterminacji, z wykorzystaniem dostępnych wówczas technologii.

Rozważając zaś słowa Szembeka w kategoriach „czystej” polityki musimy pamiętać, że führer istotnie był przywódcą jedyne ugrupowania w Niemczech, gotowego porozumieć się z Polską z poszanowaniem jej interesów. Przynajmniej taktycznie i tymczasowo, czego Szembek, jak się wydaje, nie wiedział albo otwarcie o tym nie mówił. Nie dzieląc także wcześniejszej rezerwy i nieufności Piłsudskiego w sprawie trwałości antysowietyzmu führera. Doskonale jednak wiedział, że poprzednicy Hitlera, a więc osobistości kierujące polityką Republiki Weimarskiej nie wyrażały najmniejszej skłonności do zajęcia chociażby takiej postawy. Gustaw Stresemann nie po to przecież zawierał pakt reński w 1925 r., by następnie podpisywać dziesięcioletnią deklarację o niestosowaniu przemocy z Polską. Ponadto, niezależnie od faktu, że ocena Szembeka w sprawie agresywnej postawy „świata zewnętrznego” przeciwko führerowi może się wydawać dużą przesadą, to jego sugestia, iż ów „świat”, w praktyce mocarstwa europejskie, przyjaźnie odnosiły się do Republiki Weimarskiej, wydaje się całkowicie uzasadniona. Zarówno wobec Rosji Sowieckiej, zawierającej układ w Rapallo, jak Francji i Wielkiej Brytanii, parafujących a następnie podpisujących umowy lokarneńskie. Te ostatnie niewątpliwie stanowiły potencjalne zagrożenie dla integralności terytorialnej Polski na Zachodzie. Idąc bowiem na ustępstwa wobec Paryża i Londynu, Niemcy weimarskie miały niedwuznaczną ochotę oderwać od Polski Pomorze i Górny Śląsk, nie mówiąc już o likwidacji i przyłączeniu Wolnego Miasta

¹⁶ Tym bardziej, że jako pierwsi obozy koncentracyjne wybudowali nie Niemcy lecz Brytyjczycy w czasie wojen burskich w Afryce Południowej (1880–1881, 1899–1902).

Gdańska. Taką zaś możliwość Piłsudski zdecydowanie odrzucał. Na uwagę jednego ze swych współpracowników Kazimierza Świtalskiego, wysuniętą 21 kwietnia 1929 r., że Niemcy domagają się rewizji granic, „odpowiedział, że oświadczy wtedy, że jeżeli ktoś zechce naruszyć nasze granice, to [...] będzie proklamował wojnę [...] i zapowie, że będzie niszczyć terytoria obce. Oświadczenie to chciałby złożyć, by wywołać wrażenie, że o żadnym przehandlowaniu naszego terytorium mowy być nie może”. Dwa miesiące później oświadczył, „że handlowanie naszym terytorium nie uda się, bo wtedy wojna wybuchnie na pewno, będziemy bowiem zmuszeni pójść na obronę naszego terytorium”¹⁷.

W tych warunkach, podpisując deklarację z Polską z 26 stycznia 1934 r. Hitler zyskiwał w Warszawie opinię polityka, który równocześnie, przynajmniej w okresie dziesięcioletniego obowiązywania postanowień tego dokumentu, pogodził się, w praktyce, z dotychczasowym przebiegiem granicy polsko-niemieckiej i oddalił największe niebezpieczeństwo, a więc współpracę między Moskwą i Berlinem. W tym właśnie kontekście trzeba rozpatrywać z pozoru zadziwiające kwietniowe oświadczenia Szembeka. Przywódcy polscy mieli pełne prawo oczekiwać, że zgodnie z rudymmentarnymi mechanizmami politycznymi wszelkie zabiegi Józefa W. Stalina, dążącego do odbudowy rappalskiej¹⁸ będą nieskuteczne tak długo, jak długo Hitler będzie je odrzucał. Obserwując politykę Stalina, Juliusz Łukasiewicz, który był wówczas ambasadorem w Moskwie, trafnie zauważył 17 czerwca 1935 r., że istotą polityki kremlowskiego dyktatora jest „dążność do rozwinięcia [...] jak najwyższej aktywności politycznej [...] gotowość [...] wejścia w kombinacje paktowe z jakimikolwiek bądź partnerami”. Łukasiewicz miał na myśli m.in. Francję, będącą jednym z najważniejszych ogniw projektowanej, ale pogrzebanej właśnie koncepcji paktu wschodniego¹⁹; traktowanej instrumentalnie, bo mającej wykazać Berlinowi, że w przypadku kontynuacji jego antysowiec-

¹⁷ M. J. Zacharias, *Polska wobec zmian w układzie sił politycznych w Europie w latach 1932–1936*, Wrocław 1981, s. 41.

¹⁸ Zob. m.in. S. Dębski, *Między Berlinem a Moskwą. Stosunki niemiecko-sowieckie 1939–1941*, Warszawa 2003, s. 63–64 i przyp. 24, s. 64; M. J. Zacharias, *Sytuacja międzynarodowa i polityka zagraniczna Polski w latach 1936–1939 (w związku z publikacją materiałów Juliusza Łukasiewicza pt. Dyplomata w Paryżu 1936–1939, pod red. Wacława Jędrzejewicza i Henryka Bułhaka, Warszawa 1995, s. 497, Warszawska Oficyna Wydawnicza „Gryf” i Instytut Historii PAN)*, *Kwartalnik Historyczny* 1997, nr 3, przyp. 133, s. 68.

¹⁹ Koncepcja paktu wschodniego ma olbrzymią literaturę. Pisało o niej wielu historyków. Z polskich należałoby wymienić przede wszystkim Stanisława Gregorowicza, *Polsko-radzieckie stosunki polityczne w latach 1932–1935*, Wrocław 1982, s. 177 i n. Mimo znacznego upływu czasu tezy, wnioski oraz interpretacje Autora zachowały – w zdecydo-

kiej polityki, Moskwa ma alternatywę mogąc go szantażować porozumieniem z III Republiką²⁰. Zgodnie z założeniem, że jak niegdyś Republika Weimarska, tak obecnie Niemcy Adolfa Hitlera byłyby najlepszym partnerem. W rezultacie – twierdził Łukasiewicz – „gdyby Hitler wyciągnął dzisiaj rękę w stronę ZSRR, pakt sowiecko-niemiecki byłby niechybnie w krótkim czasie gotowy”²¹. W ówczesnej sytuacji było to jednakże niemożliwe, co w Warszawie trafnie dostrzegano. Zdaniem Becka współpraca Moskwy i Berlina była wykluczona także ze względu na szczególne cechy osobowości führera. W marcu 1937 r. minister wyraził opinię, że „Hitler to nie Bismarck [...] jest on zbyt zaciekły, by stać go było na finezyjną grę swego wielkiego poprzednika. Bardzo na to liczę. Generałowie niemieccy są zdaje się innego zdania, ale oni nigdy mu się nie przeciwstawiają. Nie widzę możliwości porozumienia niemiecko-sowieckiego”²².

Ostatecznie w polskim ministerstwie spraw zagranicznych na dobre zapanała opinia, że to właśnie z powodu sprzeciwu Hitlera odbudowa stosunków między Niemcami i Związkiem Sowieckim jest niemożliwa. Politycy i dyplomaci niemieccy utrzymywali Warszawę w tym trafnym, skądinąd, przypuszczeniu licząc, że nie spodziewając się nieprzyjemnych niespodzianek w stosunkach Berlina z Moskwą, Warszawa z czasem przyjmie polityczną perspektywę III Rzeszy i wyrazi zgodę na współpracę polsko-niemiecką wobec Francji a następnie Związku Sowieckiego.

Wkrótce miało się okazać, że niemieckie kalkulacje są bezzasadne, zaś polskie – początkowo uzasadnione, ponieważ bieżące działania III Rzeszy i ZSRS na arenie międzynarodowej coraz widoczniej odbiegały od zasad dawnej współpracy na podstawie układu zawartego w Rapallo. Ponadto po nieudanej próbie przeforsowania koncepcji paktu wschodniego i w okresie „czystek” Moskwa pogrążyła się w izolacji²³. Sprzyjała ona wyraźnemu dążeniu Becka do trzymania „Kraju Rad” z dala od polityki europejskiej i zapewnieniu Polsce statusu państwa będącego zasadniczym czynnikiem stabilizacji

wanej większości wypadków – aktualność. Praca Gregorowicza jest najwnikliwszym studium dotyczącym koncepcji Paktu Wschodniego w literaturze polskiej.

²⁰ Zob. ocenę S. Gregorowicza, *ibidem*, s. 198 i przyp. 70 s. 198.

²¹ DTJS, t. 1, s. 317.

²² P. Starzeński, *Nadzwyczaj niebezpieczne zjawisko*, *Wiadomości*, 17.02.1952, s. 2.

²³ Zob. m.in. *Raport końcowy byłego ambasadora RP w Moskwie W. Grzybowskiego do ministra spraw zagranicznych RP A. Zaleskiego* [w:] DDPPZ, opr. T. Jędruszczyk, M. Nowak-Kiełbikowa, t. II 1933–1939, Warszawa 1996, dok. 130, s. 271; M. J. Zacharias, [w:] S. Gregorowicz, M. J. Zacharias, *Polska – Związek Sowiecki. Stosunki polityczne 1925–1939*, Warszawa 1995, s. 156.

i równowagi w Europie Środkowo-Wschodniej²⁴. Skłaniała go także do oceny, w marcu 1937 r., że nie ma powodu do obawy, „by wojna przyszła od strony Rosji”. We wrześniu 1937 r. zaś minister wyraził wątpliwość, „by nam cokolwiek groziło przez długie lata ze strony naszego wschodniego sąsiada [...]. Jest on o wiele za słaby, by z własnej inicjatywy rozpocząć działania wojenne. Żadne państwo tego nie wytrzyma, by co kilka lat rozstrzeliwać swe kadry wojskowe i polityczne”²⁵.

Takie oświadczenia zdawały się świadczyć o odchodzeniu Becka od dawnej tezy Piłsudskiego o zagrożeniu Polski głównie ze strony Związku Sowieckiego. Nie były jednakże równoznaczne z porzuceniem nieufności wobec tego kraju. W różnych wewnętrznych opracowaniach polskiego MSZ podkreślano, „że podstawą wszelkich działań sowieckich jest głęboka wiara w ostateczny triumf komunizmu, w realność tej idei, która ich zdaniem zapanuje na całym świecie w miejsce kapitalizmu [...] na naszej wschodniej granicy istnieje ognisko ekspansywnych idei, które bynajmniej nie wygasają, a więc które nam stale grożą”²⁶. „Sowiety nie wyrzekną się nigdy idei rozszerzenia rewolucji, gdyż to jest istota reżimu sowieckiego [...] Stałe i wciąż nowe drogi forsowania rewolucji światowej są czynnikiem, z którym świat cały liczyć się musi, a zwłaszcza liczyć musimy się my, jako bezpośredni sąsiedzi i jako ci, którzy najlepiej wiedzą i rozumieją istotne cele i zadania postawione sobie przez Moskwę”²⁷.

Niezależnie od tych obaw i przemyśleń minister Beck musiał brać pod uwagę przede wszystkim bieżący bieg wydarzeń międzynarodowych. W drugiej połowie lat 30. był on zdominowany przez poczynania Hitlera, dynamiczne i agresywne zarazem. Jego inicjatywy były pierwszorzędny czynnikiem, kształtującym politykę w Europie. Działania przywódców mocarstw oraz innych państw sprowadzały się głównie do reakcji i odpowiedzi na kolejne akcje führera. Dotyczyło to także Becka. Coraz uważniej obserwował on jego poczynania, poświęcając najwięcej „czasu i myśli [...] zagadnieniu niemiec-

²⁴ Zob. M. J. Zacharias, *Polska wobec zmian...*, s. 270 i n.

²⁵ P. Starzeński, *Nadzwyczaj niebezpieczne zjawisko...*, s. 2; ibidem, *Trzy lata z Beckiem...*, s. 52.

²⁶ S. Zabiełło, *Rosja Sowiecka*. Wykład wygłoszony w dn. 3 marca 1936 r. przez p. Stanisława Zabiełło, kierownika referatu w MSZ (maszynopis, Biblioteka Narodowa w Warszawie), s. 41–42.

²⁷ S. Zabiełło, *Akcje Kominternu*. Wykład wygłoszony na kursie naukowym dla uczestników służby zagranicznej w dniu 14 kwietnia 1937 r. przez p. radcę S. Zabiełło (maszynopis, Biblioteka Narodowa w Warszawie), s. 23–24.

kiemu, Hitlerowi, wzrastającemu dynamizmowi III Rzeszy²⁸. Ostatecznie, w związku ze wzrostem siły oraz polityczną inicjatywą tego państwa, wszelkie kwestie dotyczące zagrożenia sowieckiego, czy też sowiecko-niemieckiego, bynajmniej nie lekceważone, w praktyce schodziły na dalszy plan. W rezultacie bowiem biegu wydarzeń w Europie Beck był zmuszony brać pod uwagę przede wszystkim to, jakie konsekwencje mogą mieć dla Polski działania Hitlera, a także – w jaki sposób należy na nie reagować.

W pewnym uproszczeniu politykę Piłsudskiego a następnie Becka w stosunku do III Rzeszy przedstawia się w dwojaki sposób. Po pierwsze – często się podkreśla, że po dojściu Hitlera do władzy ich polityka sprowadzała się niemal wyłącznie do prób porozumienia i współpracy z Niemcami oraz do zbytnej wiary w pokojowe zapewnienia przywódcy tego państwa. Na potwierdzenie tej tezy przytacza się niekiedy słowa ministra z listu do ambasadora Polski w Rzymie, gen. Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego z 10 maja 1939 r., a więc z okresu, gdy polityka porozumienia z III Rzeszą leżała już w gruzach. Beck pisał wówczas, że „w ciężkim zmaganiu wewnętrznym” powziął „decyzję przestawienia naszej polityki z toru rozsądnego porozumienia” z Niemcami „na tor réassurance. Naszej opinii podoba się to nawet przesadnie – ja osobiście zdaję sobie sprawę z ryzyka tej decyzji”²⁹.

Takie „wyznania” Becka „w prywatnym liście do przyjaciela” mają być rzekomo wyrazem zawodu i niechęci do „wspólnego z państwami zachodnimi wystąpienia przeciwko Hitlerowi”³⁰. W pewnym stopniu można by się z tym zgodzić, ale z istotnym zastrzeżeniem: rozczarowanie oraz świadomość ryzyka nie podważają przecież tezy, że Beck mógł, a nawet musiał myśleć o alternatywie na wypadek, gdyby Niemcy zechciały się wycofać ze swej dotychczasowej polityki wobec Polski. „Wyznania” są jedynie potwierdzeniem oczywistego faktu, że zarówno dla Becka, jak i dla każdej innej osoby, która byłaby wówczas na jego miejscu, łatwiejsza, korzystniejsza, bardziej „komfortowa” byłaby inna sytuacja. Równoznaczna z możliwością kontynuowania polityki utrzymania pokojowych stosunków z Niemcami. Pomijając osobę ministra, taka polityka byłaby najlepsza przede wszystkim dla Polski. Wszelkie konflikty z Rzeszą, nawet przy poparciu i najlepszej woli ewentualnych sojuszników, siłą rzeczy zawierały pewną dozę ryzyka. Nieodłącznego

²⁸ P. Starzeński, *Nadzwyczaj niebezpieczne zjawisko...*, s. 2.

²⁹ *Polskie dokumenty dyplomatyczne. 1939 styczeń–sierpień*, red. S. Żerko, współpr. P. Długołęcki, cyt. dalej PDD 1939, Warszawa 2005, dok. 275, s. 454.

³⁰ S. Żerko, „*Jesteśmy w dobrym punkcie politycznym*”. *O polityce Józefa Becka – bez mitów*, Dzieje Najnowsze 2001, nr 4, s. 111.

zresztą od jakiegokolwiek konfliktu zbrojnego. Bez względu na to, czy dane państwo ma, czy też nie ma, lojalnych aliantów. Trudno się więc dziwić, że Beck był rozczarowany, zawiedziony, zaniepokojony i że wolałby pokój niż wojnę z Niemcami. Nawet w przypadku, gdyby istotnie mógł się spodziewać pomocy zbrojnej z zewnątrz.

W tych warunkach należy podkreślić znaczenie odmiennej kalkulacji. Zgodnej nie tyle z wyłącznymi dążeniami do porozumienia i wiarą w pokojowe zapewnienia Hitlera³¹, ale także z możliwością antypolskiego zwrotu w jego polityce. Należy przypomnieć, że już 7 marca 1934 r., a więc niespełna półtora miesiąca po zawarciu deklaracji o niestosowaniu przemocy, Piłsudski przestrzegał, „by nie uważać, że to ułożenie pokojowych stosunków między Polską a dwoma sąsiadami miało trwać wiecznie [...] dobre stosunki między Polską a Niemcami mogą trwać jeszcze cztery lata ze względu właśnie na przemiany psychiczne, które dokonują się w narodzie niemieckim. Za więcej lat Komendant jednak nie ręczy”³². Po tej samej linii szła ocena Becka z tego samego roku, że w ciągu trzech–czterech lat polityka Niemiec, jak zresztą i Sowietów, oparta na układzie o nieagresji, może ulec zmianie na niekorzyść II Rzeczypospolitej. Nie należy tego „z rachunku wykluczyć”. Podobnie zresztą jak „niebezpieczeństwa wynikającego z nawrotu do współpracy niemiecko-sowieckiej”, stanowiącego „największe zagrożenie”. Jednakże zdaniem polskiego ministra ta ostatnia możliwość pozostawała „poza bezpośrednim pytaniem”³³. Zgodnie ze swymi stosunkowo optymistycznymi przewidywaniami Beck nie brał jej pod uwagę w dającej się przewidzieć perspektywie.

Nie ulega kwestii, że te optymistyczne przewidywania miały jednakże swoje granice, także w zakresie stosunków z Niemcami. Władze w Warszawie chciały, by jak najdłużej były one dobre czy co najmniej poprawne. Nie zamierzały czynić niczego, co mogłoby im zaszkodzić. We wspomnianej rozmowie z Edenem Szembek stwierdził otwarcie, że „uważamy za niemożliwe dla nas, a w każdym razie za bardzo trudne, przyłączenie się do jakiegokolwiek roboty, która ostrzem swym skierowana byłaby przeciwko Hitlerowi i reprezentowanej przez niego polityce”³⁴. W praktyce musiało to oznaczać

³¹ Najczęściej jest ona wyolbrzymiana. Niemniej jednak zasadne wydaje się pytanie, czy istotnie wszelkie zapewnienia i oświadczenia Hitlera były pozbawione jakiegokolwiek „racjonalnego jądra”. Szerzej: M. J. Zacharias, *Sytuacja międzynarodowa i polityka zagraniczna II Rzeczypospolitej w świetle polskich dokumentów dyplomatycznych z 1939 r.*, Dzieje Najnowsze 2006, z. 2, s. 144 i n.

³² M. J. Zacharias, *Polska wobec zmian...*, s. 128.

³³ M. Kornat (opr.), *W sprawie oceny strategicznego położenia Polski...*, s. 262–263.

³⁴ DTJS, t. 2, s. 257.

schodzenie z linii jakiegokolwiek zadrażniania stosunków z Niemcami. Ale czy taką politykę można byłoby prowadzić w nieskończoność? Raczej należało się liczyć z faktem, że prędzej czy później Hitler może sobie przypomnieć o Gdańsku, Pomorzu czy Górnym Śląsku i od rezygnacji Warszawy z tych terytoriów uzależnić możliwość kontynuowania poprawnych stosunków z Polską. Takich zaś ustępstw władze polskie nie przewidywały w swoich kalkulacjach politycznych. Nie zamierzały płacić nimi za przychylność Führera. Tym bardziej, że mogły one pociągnąć za sobą uzależnienie od Rzeszy, a więc – naruszenie kardynalnej zasady niezależności od obu potencjalnych sąsiadów. Zasady, wyznaczającej „granice naszych możliwości politycznych. Jeśli chodzi o fakty czy koncepcje wykraczające poza te zasady, zawsze będziemy zmuszeni powiedzieć non possumus”³⁵.

Dążąc do zabezpieczenia niepodległości oraz integralności terytorialnej swojego kraju oraz traktując Sowiety podobnie jak Niemcy, czyli dostrzegając w nich możliwych przeciwników, władze polskie musiały się zwrócić ku Zachodowi. Wszelkie koncepcje „Międzymorza”, a więc współpracy państw pod kierunkiem Polski, walczących o utrzymanie niezależności od Niemiec i Związku Sowieckiego równocześnie, nie miały większych szans realizacji. Dla krajów położonych w trójkącie trzech mórz, a więc Bałtyku, Adriatyku i Morza Czarnego, Polska była stosunkowo mało atrakcyjnym partnerem i przywódcą. Niezależnie od tego konflikty między nimi, odmienne interesy, niktę potencjały gospodarcze, demograficzne i militarne z góry wykluczyły skuteczne przeciwstawienie się tych krajów któremukolwiek z wymienionych mocarstw. W rezultacie, mimo podejmowanych prób ożywienia współpracy państw „Międzymorza”, faktycznymi partnerami Polski mogły być tylko władze w Paryżu i Londynie. I to jedynie w grze politycznej z Niemcami.

Marszałek Piłsudski doskonale wyczuwał tę sytuację. Niejednokrotnie uskarżał się na ustępliwą politykę Francji wobec III Rzeszy³⁶, ale równocześnie podkreślał potrzebę współpracy z zachodnimi demokracjami. Kładąc nacisk przede wszystkim na Wielką Brytanię, bowiem w razie braku kontaktów z tym państwem, polska polityka zagraniczna spocznie, jak się wyrażał, „na lotnym piasku”. Uważał, że jedynie nacisk Londynu może skłonić francu-

³⁵ Ibidem, t. 1, s. 466–467.

³⁶ Np. 24 października 1932 r. kiedy to oświadczył nowemu attaché militaire Francji w Polsce, płkowi Charlesowi d'Arbonneau: „Pierwsze trudności [...] sprawi panu chłód i podejrzliwość, z którymi się pan spotka. Jest to skutek pożałowania godnej polityki stosowanej przez Francję wobec Polski [...] Tak, tak, musimy się mieć na baczności! Francja nas porzuci, Francja nas zdradzi! Oto co u nas myślą, i musiałem to panu powiedzieć”, J. Lanche, *Polska lat 1926–1935*, Warszawa 1966, s. 112.

skich polityków do wywiązania się w razie potrzeby z sojuszniczych zobowiązań. „Skuteczna droga do Paryża wiedzie przez Londyn”³⁷. Kilka dni przed śmiercią (12 maja 1935 r.) zalecał wzmocnić alians z Francją i przyciągnąć doń Wielką Brytanię³⁸.

W tych warunkach należałoby stwierdzić, że interpretacja, podkreślająca próby porozumienia i współpracy tylko z III Rzeszą grzeszy jednostronnością, nie oddając istoty polityki Piłsudskiego, a następnie Becka³⁹. Bez zrozumienia, że obaj ci politycy dostrzegali znaczenie czynnika francuskiego i brytyjskiego, pełna i wszechstronna analiza polskiej polityki zagranicznej jest niemożliwa. Szczególnie tej, która była prowadzona na odcinku niemieckim. Aby zrozumieć polskie kalkulacje wobec III Rzeszy, należy uwzględnić działania Warszawy wobec Francji i Wielkiej Brytanii.

W postawie Becka wobec mocarstw zachodnich dostrzegamy wyraźne ślady ambiwalencji, poprzednio widocznej u Piłsudskiego. Minister także odnosił się krytycznie do ich postawy na arenie międzynarodowej. Bardzo sceptycznie, a właściwie negatywnie oceniał zasady, które legły u podstaw międzynarodowego systemu politycznego, powstałego w wyniku postanowień Traktatu Wersalskiego, a następnie układów lokarneńskich, przy istotnym, a nawet decydującym współdziałaniu Francji i Wielkiej Brytanii. Oceniając pakt reński pisał, że „Niemcy zaproszono uroczyście do napaści na Wschód, żeby za tę cenę kupić sobie pokój na Zachodzie” i że Piłsudski, który krytykował treść tego układu, przychylił się do jego sugestii, by „dość ostro” publicznie potraktować „Locarno [...] «Niech Pan najlepiej zadeklaruje, że każdy przyzwoity Polak spluwa, gdy słyszy to słowo»”. Po tej samej linii szła krytyka tzw. paktu czterech z 1933 r., bowiem jego „myślą przewodnią [...] była jasna i niedwuznaczna chęć, ażeby tarcia i spory między wielkimi mocarstwami regulować kosztem cudzych interesów”⁴⁰.

³⁷ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, t. 2, cz. 1, London 1956, przyp. 40, s. 559. O znaczeniu, jakie Piłsudski przywiązywał do stosunków z Wielką Brytanią zob. także W. Grzybowski, *Spotkania i rozmowy z Józefem Piłsudskim, Niepodległość 1948*, t. 1, s. 98; idem, *Samotność Józefa Piłsudskiego, Niepodległość 1963*, t. 8, s. 173; J. Beck, *Dernier rapport. Politique polonaise 1926–1939*, Neuchatel 1951, s. 89.

³⁸ M. Nowak-Kiełbikowa, *Polska–Wielka Brytania w dobie zabiegów o zbiorowe bezpieczeństwo w Europie 1923–1937*, Warszawa 1989, s. 478.

³⁹ Należałoby w tym miejscu dodać, że według relacji Szembeka, Piłsudski jesienią 1933 r. kształtując swoją politykę wobec Niemiec, brał pod uwagę także możliwe stanowisko Francji wobec Berlina, DTJS, t. 2, s. 7.

⁴⁰ J. Beck, *Studium nad dwudziestoleciami polityki międzynarodowej [w:] Polska polityka zagraniczna w latach 1926–1939* (w tytule błędnie – 1932). Na podstawie tekstów min. Józefa Becka opracowała A. M. Cienciąła, Paryż 1990, s. 305 n., cytaty, s. 321 i 322.

Zdaniem Becka kolejnym przykładem – po pakcie reńskim – „niewyczerpanej pomysłowości w gromadzeniu dodatkowych gwarancji i zabezpieczeń dla zachodu Europy” była „demilitaryzacja strefy granicznej między Francją i Belgią a Niemcami”⁴¹. Została ona zlikwidowana przez Hitlera z równoczesnym wypowiedzeniem układów lokarneńskich 7 marca 1936 r., co spowodowało słowne i „papierowe” protesty mocarstw zachodnich i zwołanie nadzwyczajnej sesji Rady Ligi Narodów w Londynie⁴². Tam zaś „okazało się, że sami gwaranci locarneńscy chcieli po prostu przerzucić odpowiedzialność z siebie na Ligę Narodów i, sami nie robiąc nic”, zażądali „od pozostałych członków Ligi Narodów, niezwiązanych gwarancjami Paktu (reńskiego – MJZ), ażeby wspólnie i uroczyście wydali wyrok potępiający akcję niemiecką. Widowisko doprawdy niezwykle! Uczestnicy paktu uchylają się nie tylko od wykonania zobowiązań, ale nawet od obrony własnych bezpośrednich interesów, a równocześnie żądają od tych, których w Locarno jawnie odsunęli od jakiegokolwiek współpracy, ażeby teraz ci właśnie odsunięci brali za nich ciężar konfliktu politycznego na siebie”. Pisząc o nim Beck miał na myśli konflikt z III Rzeszą. Angażując się weń, Polska ryzykowałaby załamanie swoich dotychczasowych, dobrych stosunków z Niemcami nie otrzymując w zamian żadnych gwarancji ze strony Paryża i Londynu. Nic więc dziwnego, że minister nie mógł „się powstrzymać” od swojej „znanej deklaracji”⁴³, w której stwierdził „wyraźnie, co myślimy w Polsce o Locarno i ówczesnych metodach postępowania”⁴⁴.

Takie oceny były oczywiście trafne. Równocześnie można w nich dostrzec symptomy irytacji i wyraźnej, zakorzenionej nieufności wobec celów oraz intencji przywódców zachodnich. Już 13 lutego 1935 r. Beck oświadczył, że „ładnie byśmy wyglądali, gdybyśmy nie mieli dzisiaj polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji. Przecież w rozmowach londyńskich⁴⁵ sprzedanoby

⁴¹ Ibidem, s. 324.

⁴² W dniach 14–24 III 1936 r.

⁴³ Beck ma na myśli „Deklarację złożoną w Radzie Ligi Narodów w sprawie projektu porozumienia sygnatariuszów paktu reńskiego” (z 20 III 1936 r.), J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady 1931–1939*, Warszawa 1939, s. 227–229. Zob. także „Przemówienie na posiedzeniu Rady Ligi Narodów w związku z naruszeniem przez Niemcy artykułów Traktatu Wersalskiego” (z 18 III 1936 r.), ibidem, s. 222–224. W obu tych wypowiedziach Beck przedstawił identyczną argumentację jak w „Studium...”, choć w spokojniejszym, bardziej dyplomatycznym tonie.

⁴⁴ J. Beck, *Studium...*, s. 326–327.

⁴⁵ Chodziło o rozmowy szefów rządów i ministrów spraw zagranicznych Francji i Wielkiej Brytanii w Londynie między 1 a 3 lutym 1935 r. w sprawie ich stosunku wobec Niemiec. Szczegóły: M. Nowak-Kiełbikowa, op. cit., s. 414–417.

nas za 2 funty i 13 szylingów”, zaś nieco później, bo w lipcu tego roku wypowiedział złośliwą i ironiczną, ale trafną opinię, że dla „Anglii Liga Narodów to ramy koalicji przeciwko temu gwałcicielowi pokoju, który zagraża bezpośrednio interesom angielskim”⁴⁶.

Widoczna w tych wszystkich wypowiedziach odraza, a nawet pogarda dla partykularnych, egoistycznych interesów i poczynań władz w Paryżu i Londynie wzbudzała zdziwienie i niechęć polityków zachodnich. Wśród zaś niektórych dyplomatów polskich trafną ocenę, że minister wyraża nieufność i niechęć wobec tych sił politycznych na Zachodzie, które skłonne byłyby „urządzać świat na zasadzie paragrafów Ligi Narodów”⁴⁷. W myśl kolektywnej wizji bezpieczeństwa, wyrażanej m.in. przez różnych polityków zachodnich, głównie francuskich. Sprzecznej z polskimi koncepcjami utrzymania integralności terytorialnej państwa na podstawie układów dwustronnych z pominięciem wielostronnych. W Warszawie zakładano, że te ostatnie zawierają zazwyczaj rozmyte, nieprecyzyjne zobowiązania, wzmacniają – jak koncepcja paktu wschodniego – pozycję Sowietów w Europie Środkowo-Wschodniej kosztem Polski i nie dają jej żadnych nowych gwarancji bezpieczeństwa korzystniejszych niż te, które wynikają z postanowień sojuszu z Francją z 1921 r. oraz z układów o nieagresji z sąsiadami z 1932 i 1934 r. Zdaniem Gawrońskiego w przypadku Becka miała temu towarzyszyć niechęć a nawet pogarda dla wszelkich „volksfrontów”, a więc Frontów Ludowych, m.in. we Francji, co byłoby o tyle paradoksalne, że nie mając zbyt wysokiego mniemania ani specjalnej sympatii do polityków francuskich, Beck miał „z życzliwością” wyrażać się o ministrze spraw zagranicznych Francji Yvonne Delbosie, a więc polityku lewicowym, sprawującym swój urząd w rządzie, powołanym przez partie wchodzące właśnie w skład francuskiego Frontu Ludowego⁴⁸.

Trzeba jednak podkreślić, że niezależnie od takich czy innych sympatii, antypatii, możliwych urazów⁴⁹, niespecjalnie wysokiej oceny stylu, tre-

⁴⁶ DTJS, t. 1, s. 233 i 533.

⁴⁷ J. Gawroński, op. cit., s. 392.

⁴⁸ Ibidem, s. 391-392. Również sam Beck podkreśla we wspomnieniach swój pozytywny stosunek do Delbosa, Polska polityka zagraniczna, s. 181. Można przypuszczać, że było to pochodną szerszego zjawiska, na które zwraca uwagę Paweł Starzeński, sekretarz ministra w latach 1937-1939. Píše on, że komentując swój pobyt w Paryżu we wrześniu 1937 r. „Beck [...] zastanawiał się nad tym, że nie po raz pierwszy znalazł o wiele łatwiej wspólny język z lewicą Francji niż z jej prawicą. «I to w dodatku ja, **ce colonel Beck**»” (podkr. w tekście – MJZ), P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem...*, s. 50.

⁴⁹ Związanych z pobytom Becka w Paryżu jako polskiego attaché militaire w latach 1922-1923. Szczegóły: P. Wandycz, *Pułkownik Beck i Francja: źródła antagonizmu?* [w:] idem, *Z dziejów dyplomacji*, London 1988, s. 90-100. Niemniej Wandycz wyraża opinię, że

ści i osiągnięć francuskiej polityki zagranicznej, Beck doskonale wiedział, że Francja i Wielka Brytania są zbyt ważnymi państwami, by je pomijać w kalkulacjach politycznych. Zarzuty, że Beck rzekomo bezkrytycznie opierał polską politykę jedynie na spodziewanych profitach, wynikających z poprawnych stosunków z III Rzeszą, i co więcej – że w jego postawie jest widoczne pewne germanofilstwo, były zbijane nawet przez ambasadora Laroche'a. Przedstawiciel Francji w Polsce pisał w jednym ze swoich raportów w styczniu 1933 r., „że jest absurdem zaliczanie Becka do grona germanofili, jak to czynią pewne nasze dzienniki”. Beck niewątpliwie nie darzy Francji „sentymentalnym uczuciem” ani wyłączną preferencją. „Jesteśmy dla niego atutem w grze politycznej i jest on zbyt inteligentny, by nie rozumieć, że nic nie może Polsce zastąpić francuskiego sojuszu”⁵⁰.

Dążenia do pozyskania zachodnich demokracji uwidaczniały się m.in. w kontaktach Becka z politykami francuskimi i brytyjskimi w „stolicy” Ligi Narodów, Genewie. 10 października 1935 r. minister rozmawiał tam z Edenem⁵¹. Oświadczył mu, że po zakończeniu Wielkiej Wojny Brytyjczycy najczęściej „dokuczali” Polsce, zajmując stanowisko sprzeczne z jej interesami. „My [...] jednak tego za złe nie bierzemy. Przez 150 lat polskiej niewoli W. Brytania zapomniała bowiem o istnieniu w Europie polskiego elementu. Odzwyczaiła się właściwie od istnienia Polski, przestała się liczyć z nią i traktowała ją jako czynnik mało znaczący”⁵². Obecnie może się to zmienić. Beck sugerował, by władze w Londynie zaczęły prowadzić aktywniejszą politykę w Europie Środkowo-Wschodniej: „jest pożądane, aby jakieś wielkie mocarstwo inne niż Niemcy i Rosja odgrywało tam rolę”⁵³. W praktyce miało to oznaczać, by Wielka Brytania stała się przeciwwagą dla obu tych państw, zgodnie z polskimi interesami. Wynikało m.in. z przekonania polskiego ministra, że „jako przedstawiciel młodego pokolenia konserwatystów” Eden „podchodził do spraw europejskich z umysłem nie obciążonym uprzedzeniami stare-

„o ile czynniki emocjonalne i prestiżowe odgrywały rolę w dyplomacji Becka i znajdowały odbicie w jego stylu, to prawdziwych przyczyn (tarć i nieporozumień między Warszawą i Paryżem – MJZ) należy doszukiwać się w ogólnych stosunkach polsko-francuskich w latach międzywojennych”, *ibidem*, s. 98.

⁵⁰ DDF, série 1, t. 2, Paris 1966, dok. 200, s. 453. Kolejny zaś ambasador Francji w Polsce, Léon Noël wyraził zupełnie chybioną opinię, że „Beck był [...] raczej hitlerofilem (sic!) niż germanofilem”, zob. *Wywiad z Léonem Noëlem* [w:] K. Mazurowa, *Skazani na wojnę*, Warszawa 1979, s. 230.

⁵¹ M. Nowak-Kiełbikowa, *op. cit.*, s. 479.

⁵² DTJS, t. 1, s. 380.

⁵³ M. Nowak-Kiełbikowa, *op. cit.*, s. 479.

go pokolenia angielskiego”. Beck nie był tu zbyt precyzyjny, bo twierdził, że już poprzednik Edena na stanowisku brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Samuel Hoare „otwarciem [...] zmienił do nas front”. Stąd po latach uważał swoją „pierwszą, zasadniczą rozmowę z nim” przeprowadzoną w Genewie za „pierwszy, formalny krok mający w przyszłości doprowadzić do aliansu polsko-angielskiego”⁵⁴.

Jednakże aktualnie Beck myślał głównie o wzmocnieniu sojuszu z Francją. Mógł przypuszczać, że niezależnie od nieporadnej i nieuczciwej, jak uważał, reakcji Francji i Wielkiej Brytanii, remilitaryzacja Nadrenii i wypowiedzenie układów lokarneńskich przez Hitlera 7 marca 1936 r. stwarzają pewną koniunkturę dla polityki Polski oddalając, przynajmniej na pewien czas, ponowne porozumienie w łonie zachodniej „czwórki” i zwiększając, w rezultacie antyzachodniej postawy führera, atrakcyjność Warszawy dla władz w Paryżu. Podjął więc poczynania, które w założeniu miały przeciwdziałać reaktywacji porozumienia mocarstw zachodnich z III Rzeszą bez udziału Polski oraz sprecyzowaniu sojuszu polsko-francuskiego. W razie zagrożenia ze strony Niemiec miał on działać automatycznie, niezależnie od innych zobowiązań Polski i Francji oraz jakichkolwiek powiązań z treścią Paktu Ligi Narodów. Minister argumentował, że Francuzi niepotrzebnie „doczepiają do aliansu [...] element ligowy”, co „podważa w pewnej mierze nasze zaufanie, dlatego, że w naszym mniemaniu alians ma wszelkie dane, aby być czynnikiem stałym, podczas gdy Liga Narodów przechodzi kryzys o skutkach niewiadomych”⁵⁵. W praktyce Beckowi chodziło o to, by w zawiłych procedurach Ligi Narodów Francuzi nie szukali pretekstu do takiej interpretacji zobowiązań sojuszu, która dawałaby im możliwość elastycznej reakcji w przypadku zagrożenia Polski, a więc odwołania czy nawet nieudzielenia pomocy.

Dążąc jedynie do przedstawienia politycznych kalkulacji Becka wobec Zachodu nie musimy w tym miejscu przedstawiać wszelkich zawiłości jego polityki w związku z sojuszem polsko-francuskim. Należy zwrócić uwagę jedynie na kilka elementów. Przede wszystkim po remilitaryzacji Nadrenii jego wysiłki „ażeby rozpocząć w stosunkach z Francją nawrót do klasycznego aliansu – aliansu z 1921 r.”⁵⁶, zderzały się boleśnie z inercją polityki francuskiej, głównie ministra spraw zagranicznych Pierre-Étienne Flandina. Beck nie bez racji pisze, że „zamiast jakiegokolwiek zrozumienia” z jego strony spotkał się „tylko z bufonadą [...] oraz z jakimiś próbami udzielenia nam lek-

⁵⁴ *Polska polityka zagraniczna...*, s. 134.

⁵⁵ DTJS, t. 3, opr. T. Komarnicki, London 1969, s. 409.

⁵⁶ *Polska polityka zagraniczna...*, s. 168.

cji [...]. Trudno jest bez oburzenia myśleć o tym etapie naszych stosunków”. Tym bardziej, że mocarstwa zachodnie nie dostrzegły bluffu w ówczesnej polityce Hitlera, zdaniem Becka zdolnego, w przypadku nacisku do „poważnych kompensat politycznych za cenę powodzenia swego kroku, pierwszego dokonanego w większym stylu, w oparciu o siłę zbrojną [...] bezkarność ówczesnej akcji niemieckiej wprowadziła Hitlera na zgubną dla porządku europejskiego drogę, która miała się zakończyć wypadkami z 1939 roku”. Według innej relacji, minister miał obarczać odpowiedzialnością za zaistniałą sytuację Francję, oskarżając ją o rezygnację z próby militarnej przeciwstawienia się wprowadzeniu wojsk niemieckich do Nadrenii⁵⁷.

Trzeba także podkreślić, że bez względu na różnice między nimi, postawa Becka wobec Francji zbiegała się z polityką Głównego Inspektora Sił Zbrojnych generała, a następnie, od listopada 1936 r., marszałka Edwarda Śmigły-Rydzka. Z tym tylko, że Śmigły-Rydz, który w 1936 r. okazywał wyraźne ambicje na polu polityki zagranicznej, silniej niż Beck akcentował niebezpieczeństwo niemieckie i z związku z tym – mocniej podkreślał wagę czynnika francuskiego, nie bardzo zdając sobie sprawę z faktu, doskonale znanego Beckowi, a więc – że władze III Republiki nie wyrażają nadmiernych skłonności do respektowania interesów Polski, głównie takiej konstrukcji sojuszu, która sprzyjałaby natychmiastowej pomocy Paryża w razie agresji ze strony Niemiec. Niemniej należy zwrócić uwagę na jego trafne przewidywania, głoszące, że „zbrojenia niemieckie są [...] niewątpliwie i przeciw nam skierowane. Na razie jednak potrzeba jeszcze Rzeszy 2–3 lat, by doszła do pełnej gotowości bojowej”. Być może obecnie Niemcy nie chcą wojny. „Jest to jednak tylko rezerwowanie sobie czasu dla przygotowania wszystkich swych sił do ataku”. Z tego właśnie powodu Śmigły-Rydz przykładał „wielką wagę [...] do spraw gdańskich”. Był bowiem „przekonany, że tam powstanie konflikt, który spowoduje wojnę polsko-niemiecką...”⁵⁸.

W wyniku takich przewidywań Śmigłemu-Rydzowi nie pozostawało nic innego, jak tylko zabiegać, z wiedzą i poparciem Becka, o takie ukształtowanie stosunków między Warszawą i Paryżem, które byłoby zgodne z interesem Polski. W sierpniu i wrześniu 1936 r. można było odnieść wrażenie, że

⁵⁷ Ibidem, s. 166; *Poland and the Coming of the Second World War. The Diplomatic Papers of A. J. Drexel Biddle, Jr., United States Ambassador to Poland 1937–1939*, ed. with an Introduction of P. V. Cannistraro, E. D. Wynot, T. P. Kovaleff, Columbus, Ohio 1976, s. 221–222.

⁵⁸ Opinię tę Śmigły-Rydz wygłosił 30 VI 1936 r., zob. DTJS, t. 2, s. 238–239.

przynoszą one pożądane rezultaty⁵⁹, podobnie jak późniejsze zabiegi Becka nad Tamizą – w związku z jego wizytą w Londynie w listopadzie tego roku. Przebieg tej wizyty jest znany⁶⁰, tu trzeba podkreślić tylko te elementy, które oświetlają polskie kalkulacje polityczne. W pierwszym rządzie minister zabiegał w stolicy Wielkiej Brytanii o to, by negocjacje w sprawie tzw. paktu zachodniego, często nazywanego, *per analogiam*, „nowym Locarnem” nie doprowadziły do ponownego porozumienia Francji, Wielkiej Brytanii, Niemiec i Włoch bez udziału Polski, zaś jego długofalowym celem była próba skłonienia Wielkiej Brytanii, a za jej pośrednictwem – także Francji, do takiego kursu politycznego, w ramach którego oba te państwa wspólnie z Polską mogłyby przeciwstawić się ewentualnej agresji III Rzeszy.

W trakcie wizyty w Londynie od 8 do 12 listopada 1936 r. Beck rozmawiał z brytyjskim ministrem spraw zagranicznych Anthonym Edenem. Oświadczył mu, że od czasu podpisania deklaracji o niestosowaniu przemocy z 26 stycznia 1934 r. „cała dynamika Niemiec skierowała się ku Zachodowi”. Obecnie Polska musi wiedzieć, czy ma „rozsądne szanse współpracy z Zachodem, czy też zachodzi obawa, tak jak w 1925 r.”, kiedy to podpisano niekorzystny dla niej pakt reński, „że kontakt ten może być odcięty”. Zaznaczył także, że od 1921 r. Polska posiada sojusz z Francją i że przywiązuje do niego „największe znaczenie”. Stwierdził, że układ miałby pewną wagę także z punktu widzenia interesów Wielkiej Brytanii. W przypadku niemieckiego ataku na III Republikę Brytyjczycy mogliby skorzystać, gdyby wiedzieli, że Polska przyjdzie z pomocą ofierze agresji. Oświadczył, że nie ma zamiaru porównywać skromnych zasobów swojego kraju z brytyjskimi, lecz antyniemieckie zaangażowanie Polski na kontynencie mogłoby stać się znaczącym czynnikiem. Pod pewnym wszakże warunkiem. Wyrażając gotowość pomocy w związku z możliwością napaści III Rzeszy na Francję, Polska musi być pewna, że z kolei sama zyska pomoc tego kraju w przypadku agresji Niemiec na Wschodzie. Stąd międzynarodowe zobowiązania Francji, które będą na niej ciążyły w związku z nowym porozumieniem mocarstw zachodnich (pakt zachodni), nie mogą jej uniemożliwić skutecznego wykonania zobowiązań

⁵⁹ W wyniku wizyt w Polsce w dniach 12–17 VIII 1936 r. gen. Maurice’a Gamelina, szefa francuskiego Sztabu Generalnego oraz gen. Śmigłego-Rydza we Francji w dniach 30 VIII – 6 IX 1936. Poświęcono im olbrzymią literaturę. Spośród opracowań, które w ostatnich latach ukazały się w Polsce, należałoby wymienić pracę H. Bułhaka, *Polska–Francja. Z dziejów sojuszu 1933–1936*, Warszawa 2000, s. 137 i n.

⁶⁰ Zob. M. J. Zacharias, *Polska polityka zagraniczna wobec próby porozumienia mocarstw zachodnich w 1936 r.*, *Kwartalnik Historyczny* 1976, nr 4, s. 849 i n.; idem, *Polska wobec zmian...*, s. 260 i n.

w stosunku do Polski. Ta ostatnia w żadnym wypadku nie może „prowadzić polityki charytatywnej”. Jest gotowa pomagać, ale sama też musi być pewna pomocy w razie własnego zagrożenia⁶¹.

Wydaje się, że Beck nie mógł dobitniej przedstawić swojej polityki wobec obu mocarstw zachodnich. Sugerując współpracę w przypadku zagrożenia Niemiec, wojny w Europie, ale i poszanowanie polskich interesów przez władze w Paryżu i Londynie. Mówił o tym w stolicy Wielkiej Brytanii ponieważ trafnie sądził, że to właśnie Brytyjczycy dominują w zachodnim „tandemie”. Być może było to również wynikiem jego przesadnej oceny ogólnych możliwości Wielkiej Brytanii. Jak pisze w swoich wspomnieniach Wysoki Komisarz Ligi Narodów w Wolnym Mieście Gdańsku Carl Jacob Burckhardt, polski minister będąc „świadkiem uroczystości koronacyjnych w Anglii (Jerzego VI w maju 1937 r. – MJZ) [...] odniósł wówczas [...] niezapomniane wrażenie potęgi, trwałości i historycznej wielkości tego kraju”⁶². Tak czy inaczej oświadczył wówczas Kancelarzowi Skarbu, Arthurowi Neville’owi Chamberlainowi, że „stanowisko Polski jako sojusznika w momencie wypełniania na kontynencie przez Wielką Brytanię zobowiązań sojuszniczych” mogłoby być dla niej korzystne⁶³. Nawiązanie do oświadczenia złożonego Edenowi w listopadzie 1936 r. było więc widoczne. Miało swą wagę również z tego względu, że w końcu maja 1937 r. Chamberlain objął funkcję premiera rządu Jego Królewskiej Mości. Niemniej wszelkie sugestie Becka zbiegły się w czasie z absolutną dominacją *appeasement policy*. Zdając sobie z tego sprawę, Beck nie precyzował bliżej swoich planów w zakresie współpracy polsko-brytyjskiej. Uważał, że występowanie z konkretnymi propozycjami w sprawie współpracy między Warszawą i Londynem byłoby przedwczesne, bowiem Anglicy nie są jeszcze na to przygotowani. Postawa *wait and see* wydawała się najodpowiedniejsza⁶⁴.

⁶¹ Ibidem, s. 849 i n.; 260 i n., *Documents on British Foreign Policy 1919–1939*, 2nd series, vol. 17, cyt. dalej DBFP, London 1979, dok. 364, s. 530; M. Nowak-Kiełbikowa, op. cit., s. 538 i n.

⁶² C. J. Burckhardt, *Moja misja w Gdańsku 1937–1939*, Warszawa 1970, s. 114.

⁶³ M. Nurek, *Polska w polityce Wielkiej Brytanii w latach 1936–1941*, Warszawa 1983, s. 71–72. Nieco inaczej sformułowaną wypowiedź Becka przytacza M. Nowak-Kiełbikowa, ale jej sens jest identyczny. M. Nowak-Kiełbikowa pisze, że „w rozmowie z Chamberlainem Beck zaznaczył, że Polska unika faworyzowania bloków, nie szuka też w Anglii żadnych specjalnych gwarancji i nie dąży do mnożenia papierowych paktów, ale gdy grożącego konfliktu nie da się zażegnać, to «dla Wielkiej Brytanii nie może być obojętne, gdyby przy wypełnianiu swoich zobowiązań na kontynencie europejskim znalazła Polskę po swojej stronie. Takie jest zaś nasze zasadnicze nastawienie»”. Zob. M. Nowak-Kiełbikowa, op. cit., s. 564.

⁶⁴ P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem...*, s. 51–52; idem, *Ostatnia karta europejska*, *Wiadomości*, 27.01.1952, nr 4, s. 3.

Taką właśnie politykę polskiego ministra sygnalizował swoim władzom ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce, Anthony J. Drexel Biddle, jr. W grudniu 1937 r. pisał, że Beck „wytrwale spogląda na ruchy Brytanii” i że jego przewidywania w sprawie przyszłych akcji Londynu odgrywają ważną rolę w kształtowaniu długofalowej polityki Polski. Ambasador oceniał, że „najgłębszym dążeniem” Becka jest ścisłe porozumienie z Wielką Brytanią⁶⁵. Po tej właśnie linii szło oświadczenie Becka, złożone Winstonowi L. S. Churchillowi w Cannes w styczniu 1938 r., „że w razie konfliktu w żadnym wypadku Anglia i Polska nie mogą znaleźć się w przeciwnych obozach”. W trakcie rozmowy minister zauważył, że jego własne poglądy „w ocenie niebezpieczeństw, które grożą porządkowi Europy ze strony Niemiec” nie odbiegały od poglądów przyszłego premiera Wielkiej Brytanii. Dodaje jednakże, że „trudno nam było uzgodnić poglądy na Rosję Sowiecką. Nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że ten wybitny mąż stanu żyje zbyt silnie pamięcią swych przeżyć z poprzedniej wojny i właśnie w Rosji chce szukać jakiegoś *contre-poids* w szerszym stylu przeciw dynamice niemieckiej”⁶⁶. W rezultacie nie można wykluczyć, że znane, krytyczne podejście Churchilla do *appeasement policy* mogło odpowiadać polskiemu ministrowi – zdecydowanie bardziej niż postawa Chamberlaina. Natomiast poglądy w sprawie ZSRS zbliżyły Becka do tego odłamu brytyjskich konserwatystów, którzy nieufnie traktowali politykę sowiecką, a więc – do zwolenników ustępliwej polityki wobec Niemiec z aktualnym premierem Wielkiej Brytanii na czele.

Wydaje się, że stanowisko obu odłamów konserwatystów brytyjskich, tj. zwolenników i przeciwników *appeasement policy* jest synonimem ogólniejszego dylematu, stawianego polityce II Rzeczypospolitej przez zachodnie demokracje. Otóż wówczas, gdy te czy inne osobistości francuskie lub brytyjskie znajdujące się u steru rządów skłaniały się do większej nieustępliwości wobec Niemiec, to z reguły spoglądały w stronę Związku Sowieckiego, zaś wtedy, gdy wykluczały go ze swych kalkulacji, zaczynały myśleć o porozumieniu z Niemcami. Kolejne rządy polskie nieufnie traktowały obie te tendencje oceniając, że są one sprzeczne z interesami Polski; że pożądaną współpracę z Warszawą zastępują dążeniami do porozumienia i współdziałania z jednym lub drugim sąsiadem II Rzeczypospolitej.

⁶⁵ *Poland and the Coming of the Second World War...*, s. 17.

⁶⁶ *Polska polityka zagraniczna...*, s. 180. W sprawie daty spotkania Becka z Churchillem, ibidem, przyp. 2, s. 180. Zob. także J. Gawroński, op. cit., s. 391; P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem...*, s. 64.

Niezależnie od tego dylematu rosnący dynamizm i potencjalne zagrożenie ze strony III Rzeszy musiało skłaniać Becka do kontynuacji dotychczasowej polityki wobec mocarstw zachodnich. Zdaniem Biddle'a w czerwcu 1938 r. minister dostrzegł możliwość konfliktu interesów Polski i Niemiec w pewnej, nieokreślonej perspektywie czasu. Ambasador wskazywał, że bieżące pociągnięcia, np. w stosunku do Czechosłowacji w 1938 r. były podporządkowane szerszym, ważniejszym planom w zakresie długofalowej, perspektywicznej polityki Warszawy. Raportował, że „polskie czynniki oficjalne” uważnie obserwują postawę zachodnich demokracji. Oceniają, że Chamberlain coraz bardziej docenia „zalety brutalnie realistycznej polityki Polski”⁶⁷ i wpływa na postawę władz francuskich, niepodejmujących żadnych działań bez uzgodnienia z Londynem. Głoszą, że „Francja nadal będzie przyjmować instrukcje z Downing Street 10. Taka sytuacja jej odpowiada”. W rezultacie Beck skupia swoją uwagę na polityce brytyjskiej i „okazuje wyraźną nadzieję”, że obecnie skrywane, ale w ostateczności zdecydowane powiązanie „polskiego działania z identyczną postawą brytyjską i francuską, grzebiące niemieckie ambicje ekspansji, może się okazać najlepszym «wyjściem» dla Polski z ponurej perspektywy zostania bądź ofiarą niemieckiego najazdu bądź drogą, po której Niemcy pójdą na Ukrainę”⁶⁸. Obserwując postawę i działania władz w Warszawie Biddle wnioskował, że Polska będzie się bić po stronie Francji i Wielkiej Brytanii, o ile te państwa znajdą się w konflikcie zbrojnym z III Rzeszą. Ponadto mając na uwadze, że perspektywicznie militarne i gospodarcze możliwości Wielkiej Brytanii i Francji przewyższają niemieckie, Polska, stając po stronie mocarstw zachodnich postąpi zgodnie z wymogiem „postawienia na właściwego konia”. Na taką postawę wpływa również przekonanie Becka, że niemiecka infiltracja w Czechosłowacji długofalowo zagraża polskim interesom.

Mając na uwadze powyższe okoliczności Beck sugerował, „że połączone armie Polski i sojuszniczej Rumunii, może również Jugosławii, Węgier, **a nawet samej Czechosłowacji** (podkr. – MJZ)” mogłyby „stworzyć skuteczny opór niemieckiej akcji wojskowej wymierzonej w kierunku wschodnim, ale tylko wtedy, gdy siły Francji i Anglii zaangażują w tym samym czasie wojska niemieckie na froncie zachodnim. Chociaż Polska i Czechosłowacja sta-

⁶⁷ „...realistic «Downing Street» is gradually coming to realize more and more the merits of Poland's policy of drastic realism”. Chodziło oczywiście o postawę Polski przede wszystkim w związku ze sprawą niemieckich żądań w sprawie Sudetów, zob. raport ambasadora Biddle'a z 19 VI 1938 r. [w:] *Poland and the Coming of the Second World War...*, s. 220.

⁶⁸ Ibidem, s. 220–221.

nowiłyby dziwną parę⁶⁹, to jednak mają podobne położenie geopolityczne w stosunku do Niemiec. **A zatem agresja niemiecka mogłaby doprowadzić do połączenia ich wysiłków** (podkr. – MJZ), szczególnie gdyby Polska była pewna skutecznego i zsynchronizowanego z jej akcją wystąpienia wojskowego Francji i Wielkiej Brytanii na Zachodzie. W takim przypadku Polska biłaby się nie tyle za Czechosłowację, ile przeciwko Niemcom⁷⁰.

Ocena, że Niemcy stwarzają zagrożenia i że można by je oddalić wspólnie z Francją i Wielką Brytanią była więc bardzo widoczna. Polski minister spraw zagranicznych jasno dawał do zrozumienia, że Polska mogłaby wystąpić przeciwko III Rzeszy w razie własnego zagrożenia oraz zakończenia *appeasement policy* i przyjęcia antyniemieckiej postawy przez mocarstwa zachodnie. W przypadku ich sprzeciwu wobec polityki Hitlera i wykazania wyraźnej woli powstrzymania dalszej ekspansji Niemiec z użyciem sił zbrojnych łącznie. Elementy tego toku rozumowania wystąpiły także w rozmowie Becka ze wspomnianym Burckhardtem w nocy z 22 na 23 lipca, a więc w okresie narastającego kryzysu sudeckiego. Rozmowa miała miejsce w niejasnych i dosyć tajemniczych okolicznościach⁷¹, ale niezależnie od tego mini-

⁶⁹ Wyrażna aluzja do rozbieżności polsko-czechosłowackich i odmiennej polityki Becka i Edvarda Beneša po dojściu Hitlera do władzy.

⁷⁰ Ibidem, s. 221.

⁷¹ Okoliczności i treść rozmowy: C. J. Burckhardt, op. cit., s. 112–113. Burckhardt pisał, że rozmowa miała miejsce na pokładzie polskiego, „niewielkiego okrętu wojennego” (ibidem, s. 113). Tezę tę podważa Olgierd Terlecki, *Pułkownik Beck*, Kraków 1985, s. 232, ale nie zaprzecza, że rozmowa istotnie się wówczas odbyła i nie zarzuca Wysokiemu Komisarzowi zniekształcenia, zafalszowania lub wręcz przedstawienia oświadczeń, których Beck nie złożył. Na treść wypowiedzi Becka i spisanej przez Burckhardta powołuje się Marian Wojciechowski, *Stosunki polsko-niemieckie 1933–1938*, Poznań 1980, s. 240, choć bezzasadnie łączy ją z rzekomym faktem, „że Warszawa nie porzuciła myśli o współpracy z Niemcami na odcinku antyradzieckim”. (Na marginesie trzeba zaznaczyć, że przewijająca się przez całą książkę Wojciechowskiego teza o chęci Piłsudskiego i Becka nawiązania takiej współpracy z Hitlerem nie znajduje żadnego potwierdzenia w źródłach.) Sam zaś Burckhardt wspomina, że pismo w sprawie jego „nocnej przejażdżki z Beckiem”, sporządzone 20 VIII 1938 r. zostało złożone w archiwach Ligi Narodów (*Moja misja...*, s. 112 i przyp. 2, s. 112). Należy także podkreślić, że relacja Burckhardta zgadza się z kontekstem ówczesnej polityki Becka, a także z jego sugestiami, przedstawionymi Alfredowi Duffowi Cooperowi w sierpniu 1938 r., o czym w kolejnych akapitach artykułu. Treści wypowiedzi Becka, a także samego faktu jego spotkania z Burckhardtem nie podważa sekretarz ministra, Paweł Starzeński. Pisząc tylko, że „nigdy nie słyszałem o tym spotkaniu, podczas którego Beck miał wyrazić tak ostre ostrzeżenie przeznaczone dla Berlina. Możliwe, że wszystko to się zdarzyło i było powiedziane, bo w sprawach tak wyjątkowo delikatnych Beck otaczał się bezwzględnie tajemnicą nawet w stosunku do najbliższych współpracowników. O takim na przykład spotkaniu mógł wiedzieć tylko ten, którego w żaden sposób nie można było pominąć i nikt więcej”, P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem...*, s. 87.

ster precyzyjnie wyjawiał swoje stanowisko. Prawdopodobnie spodziewał się, że z racji zażytych stosunków z politykami zachodnimi i niemieckimi Wysoki Komisarz Ligi Narodów w Wolnym Mieście Gdańsku może być dogodnym pośrednikiem. Rozmawiając z nim Beck wyraźnie wybiegał myślą w przyszłość nie wykluczając, że głównie z powodu Gdańska Niemcy mogą zwrócić się przeciwko Polsce. W rezultacie Hitlera trzeba „uprzedzić, że wkrótce już nadejdzie czas, kiedy będzie musiał się zatrzymać” Z dotychczasowych „sukcesów” Hitler „wyciągnął wnioski, że ma [...] nieograniczone możliwości w polityce zagranicznej”. A przecież „na zgodę z Rosją liczyć nie może”, bo Moskwa „nie ma żadnego interesu w posiadaniu wspólnej granicy z Rzeszą”, „nie pozwoli (więc – MJZ) Niemcom zniszczyć integralności Polski [...] w brytyjskiej (zaś – MJZ) opinii publicznej” występują „silne nastroje antyniemieckie”. Ponadto, „jeżeli Polska zostanie zaatakowana, armia francuska ruszy jej na pomoc. Wojny na dwa fronty nie mógłby Hitler prowadzić”. Niemniej w razie poszanowania polskich interesów i zgody na rozmowę „z nami [...] jak równy z równym”, władze w Warszawie będą mogły dyskutować „z Rzeszą jeszcze o niejednej trudnej sprawie wynikłej z traktatu wersalskiego”⁷².

Taka postawa mogłaby wykazywać, że Beck brał pod uwagę zarówno kontynuację „linii 26 stycznia 1934 r.” jak i potrzebę powstrzymania Hitlera w przypadku nacisku na Polskę, głównie w sprawie Gdańska. To właśnie ta ostatnia możliwość powodowała, że Beck ponownie, jak w 1936 i 1937 r. wystąpił z sugestiami współpracy w bezpośrednim kontakcie z władzami brytyjskimi. Wykorzystał w tym celu nieoficjalną wizytę w Gdyni 8 sierpnia 1938 r. Alfreda Duffa Coopera, Pierwszego Lorda Admiralicji (a więc ministra wojny i marynarki). Niemniej w rozmowie z tym politykiem wyrażał się ostrożnie, niejasno i nieprecyzyjnie. Nie mógł przecież wówczas przesądzić, jak rozwiną się stosunki z Niemcami: z jednej strony Polski, z drugiej – Wielkiej Brytanii. I czy ta ostatnia istotnie przeciwstawi się agresji III Rzeszy. Ograniczył się więc tylko do sugestii „jak zaciekle Polska by walczyła” w razie zagrożenia i wyrażenia „wiary, iż polityka brytyjska zgadza się z prowadzoną przez niego i że bardzo mu zależy”, by Duff Cooper przekazał treść jego oświadczenia brytyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych, Edwardowi Halifaxowi. Jednakże z chwilą, gdy Duff Cooper zapytał: „co Pan widzi jako swój następny krok? Wizytę? Wymianę poglądów? Zawarcie porozumienia?”, Beck „przeszedł na ogólniki i wyraźnie uchylał się od wiążącego oświadczenia”⁷³. Nadal

⁷² C. J. Burckhardt, op. cit., s. 113.

⁷³ Zob. pismo Alfreda Duffa Coopera do brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Edwarda Halifaxa z 8 VIII 1938 r. [w:] H. Batowski, *Józef Beck i Duff Cooper w Gdyni w sierp-*

więc uważał, że polska propozycja konkretnego porozumienia byłaby przedwczesna i że postawa oczekiwania na dalszy bieg wydarzeń w Europie jest najwłaściwsza. Jego kalkulacja sprowadzała się do tego, by dalej „oswajać” polityków w Londynie z myślą o korzyściach wynikających ze współpracy polsko-brytyjskiej w razie konieczności walki z Niemcami – ale współpracy, podjętej po zakończeniu *appeasement policy*. Na razie Beck nie mógł odkrywać kart, precyzować warunków i charakteru porozumień, a tym bardziej – ogłaszać tego publicznie, co wyraźnie sugerował Duff Cooper⁷⁴. W tym momencie mogłoby to doprowadzić tylko do załamania poprawnych stosunków z Niemcami, bez żadnych gwarancji brytyjskiego wsparcia.

Można przypuszczać, że obawy, by nie doprowadzić do załamania „linii 26 stycznia” były słuszne. Władze zachodnich demokracji wyrażały bowiem zainteresowanie, by Polska podejmowała działania niemile widziane w Berlinie. Uwidocznilo się to m.in. 13 września 1938 r., a więc w okresie kryzysu sudeckiego. Halifax zapytał wówczas polskiego ambasadora w Londynie Edwarda Raczyńskiego, czy Beck „mógłby na jego (Halifaxa – MJZ) prośbę interweniować w Berlinie, wzywając do umiaru”. Gdy ambasador odpowiedział „zniechęcająco”, Halifax zapytał otwarcie, „czy na wypadek wojny Anglia mogłaby liczyć na pomoc Polski”. Wyczuwając bluff oraz „spontaniczny i nieprzemyślany [...] sposób” wyrażania myśli przez ministra, Raczyński odpowiedział wymijająco, że nie jest „powołany do dawania odpowiedzi na to pytanie”⁷⁵. Niewątpliwie oceniając, że pozytywna odpowiedź prowadziłaby, w razie publicznego ujawnienia, do zaniku poprawnych stosunków polsko--niemieckich. Bez rekompensaty w postaci rzeczywistego przeciwdziałania Wielkiej Brytanii III Rzeszy.

W tych warunkach Beck uskarżał się na brak brytyjskiej lojalności, na stałe lekceważenie „naszej troski o utrzymanie porozumienia” z Londynem. Stwierdzał także – 29 września a więc w dniu rozpoczęcia konferencji mona-

niu 1938 r. *U podstaw angielskiej orientacji Becka*, Dzieje Najnowsze 1975, nr 3, s. 107–109, cytaty: s. 108.

⁷⁴ Duff Cooper stwierdził m. in., „że byłoby rzeczą pożądaną, by poglądy, które” Beck „tego wieczoru rozwinął przede mną, wyrażone zostały w szerszym gronie. Wraziłem sąd, że największym niebezpieczeństwem dla pokoju Europy w chwili obecnej jest to, że Hitler, ośmielony powodzeniem poprzednich uderzeń, mógłby uczynić krok, który raz zrobiony, nie mógłby zostać cofnięty, a to doprowadziłoby świat do wojny. Przez uczciwość wobec niego i wobec Niemiec należałoby mu wyraźnie okazać, jakie siły stanęłyby przeciw niemu”, *ibidem*, s. 108. O pobycie Duffa Coopera zob. także P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem...*, s. 85–88.

⁷⁵ *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1938*, red. M. Kornat, współpr. P. Długołęcki, M. Konopka-Wichrowska, M. Przyłuska, cyt. dalej PDD 1938, Warszawa 2007, dok. 203, s. 473.

chijskiej – iż „mamy poważne dane sądzić, że stale mamy do czynienia z chęcią eliminowania nas z rozmów na temat środkowej Europy, która nas bezpośrednio obchodzi. Tego rodzaju stosunek utrudnia nam prowadzenie polityki równowagi, która poprzednio znajdowała zawsze uznanie w Anglii”.

Takie stwierdzenia mogą świadczyć o zaniepokojeniu i rozgoryczeniu Becka, nie zaproszonego do Monachium. To pominięcie było sprzeczne z jego poglądem, że żywotne interesy Polski nie mogą być rozpatrywane bez jej udziału. W tym wypadku chodziło głównie o Zaolzie. W postawie Becka widoczna jest również obawa, że dotychczasowy charakter polityki Polski, a więc wspomniana „polityka równowagi”, nie stanie się, wbrew jego zabiegom i poczynaniom, wystarczającym czynnikiem respektowania przez Anglię polskich interesów i wiązania jej z działalnością polityczną Warszawy. Tym bardziej że Halifax odrzucił propozycję ministra, dotyczącą spotkania i rozmów w związku z kryzysem sudeckim, wysuniętą jeszcze przed konferencją monachijską⁷⁶.

Niemniej, długofalowo probrytyjską, zaś doraźnie wstrzemięźliwą i ambiwalentną politykę Becka⁷⁷ potwierdzają jego oświadczenia, składane Bidle'owi. Minister go „lubił [...] i chętnie utrzymywał z nim stosunki”, także towarzyskie. Okazując mu swoje krytyczne nastawienie „do postawy Zachodu” robił to jednakże „z wielkim zrozumieniem, powracając wciąż do wykrwawienia, jakiego Francja i Anglia doznały w czasie pierwszej wojny światowej”. Z wyraźną nadzieją, że jego wypowiedzi zostaną przekazane nie tylko do wiadomości Departamentu Stanu, ale także politykom i władzom w Paryżu i Londynie, Beck stwierdzał, że polska polityka wobec Niemiec jest rezultatem ustępliwej polityki Zachodu. Zaznaczał, że mimo „przykrych doświadczeń, nie jest ona antyfrancuska, a w Anglii widzi w przyszłości ewentualne dodatkowe zabezpieczenie dla Polski, o ile tylko to stare mocarstwo nie wypuści z rąk przewodnictwa”⁷⁸.

Wyraźne różnice w długofalowej i doraźnej polityce Warszawy dostrzega Anna M. Cienciąła, wybitna badaczka stosunków polsko-brytyjskich. Pisząc, że „według wypowiedzi osoby z otoczenia marszałka Śmigłego-Rydza, zanotowanej 31 sierpnia 1938 r. przez Roberta Vansittarta, doradcę dyplomatycznego Foreign Office, polityka polska zależęć miała od polityki mocarstw zachodnich: jeśli pomogą Czechosłowacji, to Polska będzie się biła po

⁷⁶ Ibidem, dok. 337, s. 618.

⁷⁷ Pozornie mogącą się wydawać polityką proniemiecką, np. w sprawie Sudetów.

⁷⁸ P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem...*, s. 89–90.

ich stronie⁷⁹; jeśli nie, to weźmie sobie, co się jej należy” – a więc Zaolzie⁸⁰. Pewna ambiwalencja, z naciskiem jednakże na przyszłe porozumienie z Londynem, wynika także z oświadczenia Raczyńskiego, złożonego 13 września 1938 r. ministrowi Halifaxowi. Ambasador oświadczył, że „osobiście ma wrażenie – jak głosi treść brytyjskiego dokumentu – iż jego kraj chciałby, jeśli to możliwe, trzymać się na uboczu. On sam jednak sądzi, że zostaną (Polacy – MJZ) wciągnięci i **wie** (podkr. MJZ) – że stałym punktem polityki p. Becka, zgodnie z tradycją Piłsudskiego, jest pragnienie, by orientować politykę Polski jak to jest możliwe zgodnie z polityką Londynu”⁸¹.

Z treści polskiego dokumentu wynika, że Raczyński nieco inaczej przedstawił swą myśl. Niemniej jej sens pokrywa się z treścią przekazu brytyjskiego. Ambasador powoływał się na „wielokrotne wynurzenia Pana Ministra pod adresem Wielkiej Brytanii i naszej współpracy z tym krajem, która stanowi jedną z **podstaw naszej polityki** (podkr. – MJZ)”⁸².

Ta probrytyjska i szerzej – prozachodnia orientacja Polski związana z sugestią współpracy w miarę rosnącego zagrożenia niemieckiego, z całą siłą uwidoczniła się 20 września, a więc w momencie, kiedy sprawa Sudeków była praktycznie przesądzona⁸³. Warszawa bynajmniej nie rezygnowała ze swoich doraźnych celów, a więc brania tego, „co się jej należy”, ale coraz mocniej akcentowała elementy swej długofalowej i perspektywicznej polityki. Tym razem w Paryżu, gdzie ambasador Juliusz Łukasiewicz oświadczył tego właśnie dnia francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych Georgesowi Bonnetowi, że o ile mocarstwa zachodnie istotnie chciałyby stworzyć warunki bezpieczeństwa po likwidacji konfliktu czechosłowackiego, to należałoby „raczej myśleć o tym, jak w oparciu o nas, Rumunię i Węgry umocnić zaporę przeciw ewentualnym dalszym poczynaniom ekspansywnym Hitle-

⁷⁹ A. M. Cienciąła, *Minister Józef Beck i ambasador Raczyński a zbliżenie polsko-brytyjskie w okresie październik 1938 – styczeń 1939* [w:] *Z dziejów polityki i dyplomacji polskiej. Studia poświęcone pamięci Edwarda hr. Raczyńskiego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na wychodźstwie*, Warszawa 1994, przyp. 2, s. 361; zob. też G. L. Weinberg, *The Foreign Policy of Hitler's Germany. Starting World War II, 1937–1939*, Chicago–London 1980, s. 402, przyp. 102.

⁸⁰ Tj. tę część Śląska Cieszyńskiego, która należała do Czechosłowacji.

⁸¹ DBFP, 3rd series, vol. 2, London 1949, s. 318.

⁸² PDD 1938, dok. 203, s. 474.

⁸³ Przynajmniej jeśli chodzi o stanowisko Francji i Wielkiej Brytanii. Przywódcy tych państw ustalili w Londynie 18 IX 1938 r., „że należy Pradze zaproponować odstąpienie Rzeszy wszystkich terenów pogranicznych posiadających ponad 50% ludności niemieckiej”, H. Batowski, *Między dwiema wojnami 1919–1939. Zapis historii dyplomatycznej*, Kraków 1988, s. 322.

ra, niż łudzić się, że po oddaniu Niemcom fortyfikacji czeskich będzie można zabezpieczyć resztę Czechosłowacji przy pomocy jakichś gwarancji międzynarodowych⁸⁴.

Po konferencji monachijskiej w końcu września i przyłączeniu Zaolzia do Polski na początku października 1938 r. Beck ponowił swoje sugestie współpracy. W rezultacie Raczyński oświadczył 10 października Edenowi, „że – zdaniem naszym istnieją obiektywne warunki dla współpracy polsko-brytyjskiej – jednak musimy wiedzieć, czy stronie angielskiej na dalszej współpracy zależy i czy jest do niej gotowa”. Probierzem współdziałania byłoby uznanie przez Brytyjczyków, „że środkowa Europa jest terenem” żywotnych, zasadniczych interesów polskich „gdzie, jako takie muszą być (one) uznawane”. Nie mogą podlegać zmiennej taktyce polityki brytyjskiej⁸⁵. 18 października zaś w rozmowie z Halifaxem ambasador stwierdził, „że w naszej części Europy Polska jest bodaj jedynym państwem zdolnym do samodzielnej polityki. Jedną z zasad tej polityki jest unikanie takiej drogi, która by doprowadziła nas do obozu przeciwnego Anglii”. Biorąc pod uwagę realia ówczesnej sytuacji międzynarodowej, Raczyński mógł mieć na myśli jedynie państwa osi z III Rzeszą na czele. Podkreślił, że wspomniana „zasada [...] jest dalej niewzruszona”.

Sugestia, że w razie kolizji interesów Londynu i Berlina Warszawa nie może opowiedzieć się po stronie tego ostatniego, była więc bardzo widoczna. Pod pewnymi wszakże warunkami: „świadomość (bowiem – MJZ) że Wielka Brytania w zupełności zrezygnuje z jakichkolwiek zainteresowań w naszej części Europy i z jakiegokolwiek kontaktu z nami, mogłaby wywołać potrzebę «ponownego przeanalizowania przez nas sytuacji»⁸⁶.

W ten właśnie sposób Raczyński przedstawił właściwie stanowisko Becka, ujawnione już w czasie jego wizyty w Londynie w listopadzie 1936 r. Uprzejme i dyplomatyczne stwierdzenia ambasadora wyrażały w istocie tę samą treść, którą minister zawarł dwa lata wcześniej w sformułowaniu o niemożliwości prowadzenia „polityki charytatywnej”. Zgodnie z taką koncepcją Brytyjczycy powinni zainteresować się Europą Środkowo-Wschodnią, przestać traktować tu interesy polskie instrumentalnie i przetargowo oraz w konsekwencji – przyjąć niedopowiedzianą sugestią Becka, dotyczącą wsparcia

⁸⁴ J. Łukasiewicz, *Dyplomata w Paryżu 1936–1939*, red. W. Jędrzejewicz i H. Bułhak, Warszawa 1995, s. 169. Należy zaznaczyć, że sugestie złożone przez Łukasiewicza 20 września zostały potraktowane przez Bonnet'a lekceważąco i ironicznie, zob. G. Bonnet, *De Munich à la guerre. Defence de la paix*, Paris 1967, s. 167.

⁸⁵ PDD 1938, dok. 380, s. 683.

⁸⁶ Ibidem, dok. 385, s. 695.

II Rzeczypospolitej w przypadku powstania napięć między Warszawą i Berlinem.

Taka koncepcja była bardzo ambitna. Niemniej bezpośrednio po konferencji monachijskiej nie miała szans powodzenia. Łudząc się możliwością kontynuowania *appeasement policy*, przynajmniej przez jakiś czas, a więc do momentu znaczącego postępu w dobrojeniu i organizacji własnych sił zbrojnych, władze brytyjskie były wówczas skłonne nawet akceptować dominację III Rzeszy w Europie Środkowo-Wschodniej. Z treści brytyjskiego dokumentu, relacjonującego rozmowę Raczyńskiego z Halifaxem wynika, że niezrażony lub nieświadomy właściwych priorytetów polityki Londynu jesienią 1938 r., polski „ambasador stwierdził z naciskiem, że minister Beck całkowicie podziela [...] opinię [...], że Polska nigdy nie będzie z własnej woli sprzeciwiać się w ważnych sprawach polityce Wielkiej Brytanii⁸⁷, chyba że – a ma on nadzieję, że to się nie stanie – Wielka Brytania wykaże całkowite *désinteressement* w sprawach kontynentu europejskiego”⁸⁸. Z tej relacji wynika więc, że Beck miał na myśli właściwe, z polskiego punktu widzenia zaangażowanie brytyjskie nie tylko w Europie Środkowo-Wschodniej, ale na całym kontynencie.

Oczywiście można się zastanawiać, w jaki sposób Warszawa mogłaby zmienić swoje nastawienie wobec Londynu w przypadku pojawienia się wspomnianego *désinteressement*. Późniejsze wydarzenia przecież wykazały, że nawet nie mając jeszcze brytyjskich gwarancji Warszawa nie brała pod uwagę dostosowania swej polityki do niemieckiej. Można więc domniemywać, że październikowe ostrzeżenia polskiego ministra były jedynie bluffem. Niemniej zarówno one, jak i szerzej – oświadczenia złożone przez Raczyńskiego stanowiły znaczące ogniwa tego samego łańcucha wydarzeń potwierdzających dotychczasowe motywacje i kalkulacje Becka. Liczącego się z możliwością zmiany polityki *führera* i faktem, że wsparcie Wielkiej Brytanii musiałyby stanowić pożądaną, a nawet konieczną przeciwwagę dla ewentualnej antypolskiej postawy III Rzeszy.

⁸⁷ Zwróćmy uwagę, że wyraźny nacisk na znaczenie współpracy z Wielką Brytanią zgadza się z treścią wcześniejszej rozmowy Becka z Churchillem w Cannes w styczniu 1938 r. Sugerując potrzebę współpracy Polski i Anglii, Beck w rozmowie z późniejszym premierem brytyjskim niczego *ex post* nie zmyślał.

⁸⁸ DGFP 1919-1939, 3rd series, vol. 3. London 1950, dok. 213. O skłonnościach władz Wielkiej Brytanii jesienią 1938 r. do pogodzenia się z dominacją niemiecką w Europie Środkowo-Wschodniej, A. M. Cienciąła, *Minister Józef Beck i ambasador Raczyński...*, s. 350–351.

Znane, niemieckie żądania w sprawie Gdańska i autostrady, przedstawione 24 października 1938 r. i prowadzące do kilkumiesięcznych, bezowocnych rokowań z Berlinem, stopniowo zmieniały okoliczności, warunkujące politykę zagraniczną Józefa Becka. Z jednej strony minister w miarę nasilających się „próśb” Hitlera i Ribbentropa zaczynał porzucać swą dotychczasową wstrzeźliwość w określaniu warunków i kształtu współpracy w Wielką Brytanią, a wraz z nią z Francją, z drugiej zaś – ponownie stawał wobec nieco zapomnianego wyzwania, jakim musiała być perspektywa stosunków niemiecko-sowieckich oraz ich znaczenia dla Polski. Na podstawie zachowanych dokumentów możemy stwierdzić, że minister nie docenił, przynajmniej początkowo, wagi tego wyzwania. Po rozmowach z Hitlerem i Ribbentropem na początku stycznia 1939 r., w okólniku do placówek dyplomatycznych za granicą ocenił, że „w polityce wschodniej” Führera „w dalszym ciągu” dominuje „stanowisko wybitnie antyrosyjskie”⁸⁹, zaś Biddle’owi oświadczył, że „w istocie Hitler okazał nie tyle antysowiecką czy antykomunistyczną, ale wyraźnie antyrosyjską postawę”. Jego zaborcze zapędy wobec Ukrainy są zaledwie elementem szerszego planu rozważanego przez Führera, tj. „przyszłego potraktowania Rosji jako całości”. Zgodnie z opinią ministra stającej się ofiarą III Rzeszy⁹⁰.

Tymczasem do Warszawy zaczynały napływać coraz liczniejsze sygnały o możliwości uzgodnienia polityki Niemiec i ZSRS w niedalekiej przyszłości. Już 12 stycznia poseł polski w Helsinkach Henryk Sokolnicki donosił, że zdaniem jednego z francuskich generałów „do jesieni 1939 r. nastąpi czwarty rozbiór Polski, przy czym Francja nie będzie chciała i nie (będzie – MJZ) mogła interweniować w obronie Polski”⁹¹.

Powyzsza prognoza zaskakuje precyzją i trafnością. Jednakże p.o. wiceministra spraw zagranicznych Mirosław Arciszewski, idąc śladem Becka konstatował 17 stycznia brak „prób nawiązania kontaktu między Berlinem a Moskwą [...] nieprzejednane stanowisko Hitlera wobec bolszewizmu i ZSRR” oraz fakt, że „doktryna narodowo-socjalistyczna zdaje się skłaniać ku koncepcji narodowościowego rozczłonkowania Rosji”⁹², 25 stycznia zaś – że „według naszej oceny nie ma głębszej chęci porozumienia między Moskwą a Ber-

⁸⁹ PDD 1939, dok. 8, s. 17.

⁹⁰ Raport Dexel Biddle’a z 13 I 1939, *Poland and the Coming of the Second World War...*, s. 302.

⁹¹ PDD 1939, dok. 11, s. 20.

⁹² Ibidem, dok. 21, s. 39.

linem”⁹³. Aktualnie takie oceny były poprawne, ale statyczne. Nie brały pod uwagę możliwości zasadniczych zmian w stosunkach niemiecko-sowieckich w niedalekiej przyszłości. A więc tego, co wyrażały sugestie, zawarte w informacjach napływających do Warszawy.

Polską politykę zagraniczną w 1939 r. można potraktować jako działania i posunięcia na arenie międzynarodowej podejmowane głównie w dwóch powiązanych ze sobą „trójkątach”: polsko-niemiecko-sowieckim i polsko-brytyjsko-francuskim. W tym drugim najważniejsze były stosunki z Anglią. Zgodnie z treścią cytowanego już raportu Biddle’a z 19 czerwca 1938 r., Beck nadal trafnie oceniał, „że prawie całkowicie kierownictwo polityki zagranicznej Francji i Wielkiej Brytanii znajduje się w Londynie”. Stąd sądził, „że decydować będzie zakres układu z kierowniczym czynnikiem”, a więc Wielką Brytanią⁹⁴.

Takie przekonanie niewątpliwie wynikało z własnych obserwacji i przemyśleń ministra. Mogły je utwierdzać doniesienia ambasadora w Paryżu, Juliusza Łukasiewicza. Pisał on „że polityka Francji i jej dyplomacja są w tej chwili i prawdopodobnie na długo (zostaną – MJZ) podporządkowane całkowicie zasadzie nie robienia niczego bez aprobaty Londynu [...]. Ośrodek dyspozycji wspólnej polityki angielsko-francuskiej jest wyraźnie w Londynie [...]. Należy przypuszczać, iż stan ten będzie trwał długo, gdyż jest on uważany przez miarodajne koła francuskie za najwygodniejszy, stwarza bowiem sytuację, w której Francja nie ponosi żadnego indywidualnego ryzyka i ma pewność, że Anglia będzie zawsze pokrywała ją (tak w tekście – MJZ) w sprawach kontynentu europejskiego”⁹⁵.

Niedopowiedzianą sugestią takiej oceny może być jedynie to, że wyłącznie władze brytyjskie będą w stanie pobudzić nadsekwańskiego sojusznika do interwencji zbrojnej w przypadku agresji III Rzeszy na Polskę. Mając na uwadze swoje wcześniejsze, probrytyjskie kalkulacje i fakt, że rozbitcie pomonachijskiej Czecho-Słowacji przez Hitlera w połowie marca 1939 r. mocno nadwerzężyło *appeasement policy* i skłoniło Chamberlaina do szukania nowych, awaryjnych rozwiązań, początkowo w formie dość mglistego porozumienia Wielkiej Brytanii, Francji, ZSRS i Polski, Beck wykorzystał okazję i postanowił w tym momencie sprecyzować swoje dotychczasowe, dość mgławicowe sugestie współpracy Warszawy i Londynu. 23 marca polecił ambasadorowi Raczyńskiemu zapytać Halifaxa, czy „rząd angielski nie wzięłyby

⁹³ Ibidem, dok. 25, s. 46.

⁹⁴ *Polska polityka zagraniczna...*, s. 243.

⁹⁵ PDD 1939, dok. 364, s. 634.

pod uwagę możliwości zawarcia z nami bezzwłocznie bilateralnego, tajnego porozumienia”⁹⁶. Minister pomijał Francję argumentując, że III Republika i tak „de facto wchodzi do tej kombinacji”, „na podstawie istniejącego stanu prawnego między nami”, głównie sojuszu z 1921 r. Ponadto „zaproszenie” Francji „obecnie do nowego układu konsultacyjnego podkreślałoby okoliczność, że ZSRR jest z niego wykluczony, czego pragnęlibyśmy uniknąć”; „mając zastrzeżenia co do wiązania się naszego z Sowietami, dbamy o utrzymanie z nimi poprawnych stosunków”⁹⁷.

Zgodnie z dawnymi sugestiami Becka taka polityka prostą drogą prowadziła do udzielenia Polsce gwarancji 31 marca 1939 r. Dążąc do powstrzymania Hitlera⁹⁸, Wielka Brytania zdawała się przekładać, ku zadowoleniu ministra

⁹⁶ Ibidem, dok. 125, s. 196. Na marginesie: pamiętając o długoletniej, konsekwentnej polityce Becka wobec Wielkiej Brytanii, dostrzegającego w niej konieczną asekurację w razie zagrożenia ze strony III Rzeszy, trudno byłoby się zgodzić z oceną Tomasza Łubieńskiego, 1939. Zaczęło się we wrześniu, Warszawa 2009, s. 70, że przyjmując gwarancje minister „niespodziewanie [...] przeciwstawił się Hitlerowi”. Przeciwnie. Było to logiczną konsekwencją dotychczasowej polityki Becka.

⁹⁷ Ibidem, dok. 126, s. 198. Zob. także dok. 125, s. 196. Aktywną, w zasadzie inicjującą rolę Polski w sprawie bilateralnego układu z Wielką Brytanią potwierdza także treść raportu ambasadora w Paryżu, Juliusza Łukasiewicza, z 29 marca, zob. J. Łukasiewicz, op. cit., s. 235–237; PDD 1939, dok. 150, s. 233–235.

⁹⁸ Aby właściwie zrozumieć ówczesną politykę brytyjską trzeba pamiętać, że gwarancje były udzielane nie tyle z powodu Polski, co w związku z Polską. Chodziło nie o obronę II Rzeczypospolitej, lecz o powstrzymanie niemieckich apetytów dominacji w Europie. Metaforycznie najlepiej ujął to sam Chamberlain stwierdzając 20 marca 1939 r., że „powinniśmy zaatakować Niemcy nie po to, by uratować jakąkolwiek pojedynczą ofiarę, ale po to, by ujarzmić byka (tj. III Rzeszę – MJZ)”, J. Stefanowicz, *Gwarancje brytyjskie dla Polski w 1939 r. w świetle narad gabinetu londyńskiego*, Wojskowy Przegląd Historyczny 1971, nr 1, s. 219. Wtórne znaczenie Polski potwierdzają refleksje spisane po wystąpieniu Chamberlaina w Izbie Gmin z 31 marca przez stałego podsekretarza stanu w Foreign Office, Alexandra Cadogana. Stwierdził on, że „nasza gwarancja nie mogła dać Polsce żadnego możliwego zabezpieczenia w przypadku jakiegos bliskiego ataku na nią [...] Moglibyście powiedzieć” – pisze Cadogan – że postawa Chamberlaina „była okrutna w stosunku do Polski. Nie zgodziłbym się z tym, ponieważ nasza sytuacja powinna być im (tj. Polakom – MJZ) znana. Powinni oni także całkowicie zdawać sobie sprawę z bliskości grożącego im niebezpieczeństwa. Moglibyście powiedzieć, że to było cyniczne. Na krótką metę być może.” Ale gwarancja „wciągnęła (podkr. A. C.) nas do wojny [...]. I w końcu wygraliśmy ją, wraz z naszymi sojusznikami. Choć oczywiście nie można było oczekiwać, by biedni Polacy pogodzili się z wynikami, jakie im ona przyniosła”, *The Diaries of Sir Alexander Cadogan, O. M., 1938–1945*, ed. by D. Dilks, Cassell–London 1971, s. 166–167. Takie refleksje były związane z niesygnalizowanymi władzom polskim założeniami, że o ile wybuchnie, przysza wojna będzie długofalowym procesem i że los Polski będzie zależał nie od natychmiastowej pomocy zachodnich demokracji lecz od ostatecznego wyniku konfliktu zbrojnego. Założenia te w pełni zostały potwierdzone przez późniejszą postawę przywódców Francji i Wielkiej Brytanii, m.in. w czasie ich spotkania i narad w Abeville 12 IX 1939 r., zob. *Pol-*

„swą baldwinowską granicę bezpieczeństwa znad Renu nad Wisłę”⁹⁹, a więc zrezygnować z dawnych, krytykowanych koncepcji *à la* pakt reński i wyrażać zainteresowanie sprawami Europy Środkowo-Wschodniej, głównie Polski. To zaś mogło świadczyć, że Beckowi udało się utrzymać, zgodnie z jego koncepcją i kalkulacją, poprawne stosunki polsko-niemieckie przynajmniej do czasu wyczerpania możliwości prowadzenia *appeasement policy*. W niniejszym artykule pomijamy wszelkie szczegóły stosunków polsko-brytyjskich w tym przełomowym momencie, łącznie z przebiegiem i rokowaniami w czasie kwietniowej wizyty ministra w Londynie. Zwracamy uwagę jedynie na jego kalkulacje polityczne. Oczywiście miał on na uwadze, że kwietniowe porozumienie winno stanowić „decydujące posunięcie dla zapewnienia naszemu państwu potężnego alianta (na wypadek), gdyby Niemcy nie chciały się już cofnąć ze (swych) agresywnych zamiarów w stosunku do nas”¹⁰⁰. Niemniej nie było to jedyne i jak można sądzić – nie najważniejsze oczekiwanie Becka związane z powstaniem nowych, sojuszniczych stosunków polsko-brytyjskich.

Zdaniem Bullitta, wówczas ambasadora USA w Paryżu, Beck zachowywał się w Londynie „jakby złapał Pana Boga za nogi”¹⁰¹. Był przekonany, że porozumienie z Brytyjczykami może stanowić „ostatni skuteczny środek prewencyjny”, powstrzymujący Niemcy od wojny z Polską¹⁰². W stolicy Wielkiej Brytanii oświadczył Edenowi, a więc byłemu i przyszłemu ministrowi spraw zagranicznych, że wynikiem polsko-brytyjskiego porozumienia „będzie odstraszenie Niemiec od dalszych kroków skierowanych przeciwko Polsce. Niemców to rozżłości i podniosą sporo hałasu, ale nic więcej uczynić nie mogą”¹⁰³.

ska w polityce międzynarodowej (1939–1945). Zbiór dokumentów 1939, opr. i red. W. T. Kowalski, Warszawa 1989, dok. 222, s. 552–557.

⁹⁹ P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem...*, s. 109. Było to nawiązaniem do wystąpienia Stanleya Baldwina, przywódcy partii konserwatywnej i Lorda Prezidenta w rządzie zjednoczenia narodowego pod przewodnictwem Jamesa Ramsaya MacDonalda. 30 lipca 1934 r. stwierdził on w Izbie Gmin, że gdy „dzisiaj myśli się o obronie Anglii, nie myśli się już o wapiennych skałach Dover, myśli się o Renie. Tam dzisiaj leżą nasze granice”, *Akten zur Deutschen Auswärtigen Politik*, Serie C, Bd III, dok. 138, przyp. 6, cyt. za S. Żerko, *Wymarzone przymierze Hitlera. Wielka Brytania w narodowo-socjalistycznych koncepcjach i w polityce III Rzeszy do 1939 r.*, Poznań 1995, s. 166. Niemniej w świetle uwag przedstawionych w poprzednim przypisie, sugestia Starzeńskiego, by w 1939 r. Wielka Brytania była gotowa do powiązania swojego bezpieczeństwa z zamiarem czynnej i natychmiastowej obrony nie tylko Europy Zachodniej, ale i Polski jest zbyt optymistyczna, pozbawiona podstaw.

¹⁰⁰ *Polska polityka zagraniczna...*, s. 244.

¹⁰¹ B. Grzeloński, *Dyplomacja Stanów Zjednoczonych Ameryki wobec zagrożenia Czechosłowacji i Polski (12 marca 1938 – 1 września 1939)*, Warszawa 1995, s. 175.

¹⁰² *Polska polityka zagraniczna...*, s. 244.

¹⁰³ A. Eden, *Pamiętniki 1938–1945*, t. 2: *Obrachunki*, Warszawa 1972, s. 44.

Podobne wnioski wynikają z relacji Józefa Potockiego, Dyrektora Departamentu Zachodniego MSZ, towarzyszącego Beckowi w podróży do Londynu i twierdzącego, że „minister widział tę całą akcję londyńską [...] w płaszczyźnie taktyki. Myślał, że odstraszy ona Berlin” i w konsekwencji nie zabiegał o sprecyzowanie zobowiązań Polski i Wielkiej Brytanii¹⁰⁴. Wracając zaś do Warszawy Beck wyraził się, że Hitler jest tylko „bojaźliwym Austriakiem, który nie chciałby ryzykować wojny przeciwko zdeterminowanym i silnym przeciwnikom”¹⁰⁵.

Mając na uwadze takie kalkulacje, nie można pominąć faktu, że po dojściu do władzy Hitler co jakiś czas wyrażał obawy w związku z możliwością powstania sytuacji, w której Niemcy, podobnie jak w czasie I wojny światowej musiałyby walczyć na dwóch frontach, a także oceny, że powszechny konflikt w Europie przyniósłby korzyści jedynie Sowietom. Wypowiedzi i wystąpienia te pojawiały się zbyt często, by traktować je wyłącznie jako posunięcia taktyczne, usypiające czujność potencjalnych przeciwników¹⁰⁶. Pojawiły się one m.in. w czasie pierwszej rozmowy Hitlera z Beckiem w lipcu 1935 r.¹⁰⁷. Zdaniem sekretarza ministra, Pawła Starzeńskiego, po powrocie z Londynu Beck miał stwierdzić, że przyszła wojna byłaby „bardzo ciężka”, „ale Hitler chyba się zastanowi, zanim ją rozpocznie. „*«Il n'est pas temeraire»*. Wie on dobrze, iż następna wojna może zniszczyć zupełnie Niemcy, niezależnie od tego, czy ją wygrają, czy przegrają. Mówił mi o tym w 1935 roku, gdy pierwszy raz rozmawiałem z nim w Berlinie. Jeśli Hitler zrobi wojnę, to będzie to zemsta Austrii za Sadowę. Nigdy jej Niemcy nie wygrają. Ale będzie bardzo ciężka. Gdyby Hitler miał zająć nawet całą Polskę, co zresztą nie uważam za możliwe, to na naszej wschodniej granicy nadzieje się na bagnety kozackie [...] system niemiecki [...] i bolszewicki są zanadto do siebie podobne, aby się mogły wzajemnie tolerować. Jeden wyklucza drugi. Nieraz się zresztą zastanawiałem nad tym, kogo Hitler bardziej nienawidzi: Żydów czy Sowiety. Robi się nieprzytomny, gdy o nich mówi”¹⁰⁸.

Kolejną informacją, że w swoich kalkulacjach Beck miał uwzględnić powstrzymanie Hitlera, mogłaby być słynna, nocna, a zarazem tajemnicza roz-

¹⁰⁴ A. Raczyński, *W sojuszniczym Londynie. Dziennik Ambasadora Edwarda Raczyńskiego 1939–1945*, Londyn 1960, s. 413.

¹⁰⁵ B. Grzełoński, op. cit., s. 175.

¹⁰⁶ Szczegóły: M. J. Zacharias, *Sytuacja międzynarodowa i polityka zagraniczna...*, s. 144 i n.

¹⁰⁷ Zob. *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, opr. E. Bański i in., cyt. dalej DMHSPR, Warszawa 1967, dok. 181, s. 305–308.

¹⁰⁸ P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem...*, s. 125–126.

mowa ministra z jego rumuńskim odpowiednikiem Grigore Gafencu z 16 na 17 kwietnia 1939 r. Według późniejszej relacji Gafencu, Beck miał mówić, że „Hitler rozumie, jak realne jest niebezpieczeństwo bolszewickie. Zwalczał je przecież stale [...] jakież wskutek tego mogłyby mieć interes Niemcy w wywołaniu wojny z Polską? Osłabienie Polski byłoby wygraną Rosji. Gdyby «bastion» polski runął, wrota Europy stanęłyby przed naporem radzieckim otworem. Czy Pan sądzi, że Hitler chciałby tego? Co do mnie, wiem, że nie chce”¹⁰⁹.

To nocne oświadczenie Becka w sprawie polityki Hitlera wobec Polski i ZSRS najczęściej jest kwestionowane¹¹⁰. Nie wdając się w dyskusję i nie wyrokując – czy słusznie, można jednak stwierdzić, że nie wszystkie wypowiedzi Becka w czasie tej rozmowy zostały przez Gafencu zmyślane. Jego fantazja, konfabulacje i literackie popisy nie przekraczały bowiem pewnych granic. Przede wszystkim dokumenty dyplomatyczne potwierdzają to, co w pamiętnikarskiej relacji rumuńskiego ministra jest najważniejsze. A mianowicie, że przyjmując gwarancje i zawierając wstępne porozumienie z Wielką Brytanią w kwietniu 1939 r.¹¹¹, Beck miał nadzieję pokojowego powstrzymania III Rzeszy. Zgodnie bowiem z jego prośbą, Gafencu po przybyciu do Berlina oświadczył 19 kwietnia Hitlerowi i Ribbentropowi, że Polska nie pragnie „wiązać się z Sowietami” i nie wchodzi „do żadnych bloków okrążających Rzeszę. Polska poszła na zabezpieczający pakt z Londynem, podobny do tego, który ma z Francją. Pakt ten jest czysto bilateralny”. Gafencu wie, że Beck „chce nadal utrzymywać stosunki z Niemcami i z nimi rozmawiać”¹¹². W praktyce oświadczenie rumuńskiego ministra było potwierdzeniem tego, o czym 6 kwietnia ambasador Polski w Berlinie Józef Lipski mówił sekretarzowi stanu w Auswärtiges Amt, Ernstowi von Weizsäckerowi, tj. że porozu-

¹⁰⁹ G. Gafencu, *Ostatnie dni Europy. Podróż dyplomatyczna 1939 roku*, Warszawa 1984, s. 30.

¹¹⁰ Zob. J. Weinstein, *Scenariusz ministra Gafencu*, Zeszyty Historyczne 1968, nr 13, s. 140–159; S. Zabiełło, *Posłowie do Ostatnie dni Europy* [w:] G. Gafencu, *Ostatnie dni Europy. Podróż dyplomatyczna w 1939 r.*, Warszawa 1984, s. 117–122; P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem...*, s. 124. Krytyczne stanowisko autora niniejszego artykułu wobec tych wątpliwości: M. J. Zacharias, *Sytuacja międzynarodowa i polityka zagraniczna...*, przyp. 19, s. 146 i przyp. 56, s. 154.

¹¹¹ Literatura dotycząca tych kwestii jest olbrzymia. Z powodu ograniczonej ilości miejsca należałoby wspomnieć przede wszystkim o pracy A. M. Cieniasty, *Poland and the Western Powers. A Study in the Interdependence of Eastern and Western Europe*, London, Toronto 1968, s. 207 i n.

¹¹² PDD 1939, dok. 215, s. 357; zob. *Documents on German Foreign Policy, Series D (1937–1945)*, vol. IV, *The Last Months of Peace. March–August 1939*, dok. 227, s. 281; DBFP, Series III, vol. V, s. 300–301. Treść tych dokumentów pokrywa się z tym, o czym Gafencu pisał w swoich pamiętnikach (*Ostatnie dni Europy*, s. 31–32, 42–43).

mienie polsko-brytyjskie, podobnie jak wcześniejsze z Francją, a więc sojusz z 1921 r. ma charakter defensywny. Ponadto – że „nie idziemy na żadne związania z Rosją”¹¹³.

Ostatecznie, skłaniając się do porozumienia z Brytyjczykami, Beck chciał zapewnić Polsce potężnego alianta w razie agresji Niemiec. Zdolnego sprawić, że sojusz polsko-francuski nie stanie się martwą literą, tj. że w razie zagrożenia Francja przyjdzie Polsce z pomocą.

Taka kalkulacja wydaje się oczywista, ale można co najmniej przypuszczać, że minister liczył głównie na to, że sama możliwość współpracy Polski, Francji i Wielkiej Brytanii stanie się wystarczającym czynnikiem odstraszającym, powodującym, że Niemcy zrezygnują z napaści. Potwierdzają to wyżej wymienione fakty, a więc wypowiedzi i relacje Becka, Edena, Potockiego, Gafencu, Lipskiego i Starzeńskiego, a także opinie generała Kazimierza Sosnkowskiego. Jego zdaniem w Warszawie wiosną i latem 1939 r. pojawiły się „w sferach wojskowych [...] uporczywe pogłoski, jakoby w kierownictwie naszej polityki zagranicznej przeważała optymistyczna opinia, że Hitler [...] skoku w nieznane jeszcze nie zaryzykuje”, „że Niemcy w roku 1939 zbrojnego konfliktu z koalicją europejską” nie wywołają¹¹⁴. Taką opinię mogło wzmocniać i potwierdzać przypuszczenie ambasadora w Tokio Tadeusza Romera, wyrażone w czerwcu 1939 r., że jeśli by nawet Niemcy uzyskali „w walce z Polską” przewagę, to „przecież [...] porażka tychże w konflikcie powszechnym jest nieunikniona”¹¹⁵.

Wyżej przedstawionej kalkulacji mogło sprzyjać przekonanie Becka, że Polska posiada atrybuty „mocarstwa”, a więc – jak twierdził – państwa niezależnego, zdolnego wpływać na bieg wydarzeń w regionie swoich żywotnych, zasadniczych interesów¹¹⁶. Trzeba tylko podkreślić, że minister bynajmniej nie utrzymywał, jak to czasami mu wytykano, że Polska jest „wielkim mocarstwem”, tj. krajem wpływającym na politykę światową¹¹⁷.

¹¹³ PDD 1939, dok. 183, s. 302.

¹¹⁴ K. Sosnkowski, *Pamiętniki (marzec–sierpień 1939)*, Niepodległość 1983, t. 16, s. 129–130; idem, *Wyciąg pamiętników z kampanii wrześniowej (Uzupelnienie)*, ibidem, s. 77.

¹¹⁵ PDD 1939, dok. 334, s. 570–571.

¹¹⁶ *Polska polityka zagraniczna...*, s. 88; PDD 1938, dok. 64, s. 149.

¹¹⁷ Eden wspomina, że w okresie rozmów w sprawie paktu wschodniego, najprawdopodobniej w czerwcu 1934 r. francuski minister spraw zagranicznych Jean Louis Barthou powiedział złośliwie i ironicznie w Genewie, w obecności Becka, w czasie śniadania dla członków rady Ligi Narodów: „No, i wreszcie są wielkie mocarstwa – pauza – oraz Polska. Polska, jak wszyscy wiemy, skoro to nam powiedziano, jest wielkim mocarstwem – pauza – bardzo wielkim mocarstwem». Parę osób zachichotało, a Beck się zaczerwienił”, A. Eden, *Pamiętniki 1923–1938*, s. 77; *Polska polityka zagraniczna*, przyp. 36, s. 88–89. Ta-

W rezultacie próba „odstraszenia” miałyby skłaniać Hitlera do zaniechania planów wojennych oraz respektowania polskiej „polityki równowagi”. A więc zasady, że mając układy o nieagresji z obu sąsiadami, Polska nie może przyłączyć się do bloku montowanego przez któregokolwiek z nich. Do pogodzenia się z myślą, iż jest ona barierą, uniemożliwiającą agresję sowiecką na Niemcy i odwrotnie – napaść niemiecką na Związek Sowiecki.

Takie założenia byłyby racjonalne, ale jedynie wtedy, gdyby Hitler i Stalin zamierzali prowadzić politykę utrzymania *status quo*. Bacząc jedynie, aby strona przeciwna, zależnie od sytuacji – niemiecka lub sowiecka nie uzyskała zbytnej przewagi i nie zechciała osiągnąć zbyt wielkich korzyści.

Tymczasem działania obu sąsiadów Polski zmierzały do wywrócenia europejskiego *status quo* i zastąpienia go innym, korzystniejszym – dla Berlina lub Moskwy. Zostały one opisane w niezliczonej ilości opracowań. Nie ma więc powodu, by w tym miejscu analizować je dokładnie. Wspomnijmy więc jedynie o znakomitych pracach Allana Bullocka, Jana Kershawa, Richarda C. Raacka, Ernsta Topitscha¹¹⁸, z polskich zaś – Sławomira

kie komentarze istotnie wynikały ze złośliwości i złej woli, ale po części również z różnego rozumienia pojęcia „mocarstwo”. Mając na uwadze Polskę, Beck je określał zupełnie inaczej niż sugerował Barthou. Pisze, że „na próby komplementów, zaczynających się tradycyjnie od słów «La Pologne, en tout qu’une grande puissance...», odpowiadałem konsekwentnie, że Polska nie jest wielkim mocarstwem w tym rozumieniu, że nie prowadzi polityki światowej – jest natomiast państwem, które ma własną politykę (i) nie może być przedmiotem międzynarodowych handlowych politycznych «parce que c’est un pays qui respecte»”, Zob. *Polska polityka zagraniczna...*, s. 88. W innym miejscu Beck pisał o „stanowisku Polski jako Mocarstwa” dodając, że „nie trzeba tego określenia rozumieć w znaczeniu tzw. Wielkiego Mocarstwa, ale w znaczeniu państwa posiadającego niezależną politykę i [...] udział w kształtowaniu się losu swego regionu”, PDD 1938, dok. 64, s. 149. Nie ma dowodów podważających szczerłość Becka tak przedstawiającego pojęcie „mocarstwa”. Z powodu braku miejsca nie możemy dokładnie zanalizować tego zagadnienia. Można tu jedynie wspomnieć, iż minister istotnie łączył to pojęcie z samodzielnością, niezależnością, podmiotowością i staraniami o wpływ na bieg wydarzeń w tym rejonie, który dla Polski był najważniejszy; ogólnie mówiąc – w Europie Środkowo-Wschodniej. Podobnie ujmując tę kwestię Michał Łubieński, dyrektor Gabinetu Ministra Spraw Zagranicznych pisząc w nie opublikowanych „Refleksjach i reminiscencjach”, że „w dziedzinie rozumowania praktycznego” we władzach w Warszawie „utarło się zdanie, że Polska, aby istnieć, musi być mocarstwem, to jest musi być dość silną, by zapewnić sobie niezależny od sąsiadów byt państwowy”. Skoro więc takie dążenie ma być wyznacznikiem „mocarstwowości”, to musi zaskakiwać niezbyt pasujący do tego komentarz dyrektora Gabinetu, że „mocarstwowość była przekleństwem naszej linii politycznej”, cyt. za T. Łubieński, 1939, s. 86. Dążenie do niepodległości i niezależności nie jest przeciwieństwem „przekleństwem”.

¹¹⁸ A. Bullock, *Hitler i Stalin. Żywoty równoległe*, t. 1 i 2, Warszawa 1994; idem, *Hitler. Studium tyranii*, Warszawa 1997; J. Kershaw, *Hitler 1889–1936*, Poznań 2001; idem, *Hitler 1936–1941*, Poznań 2002; R. C. Raack, *Polska i Europa w planach Stalina*, Warszawa 1997;

Dębskiego¹¹⁹. Zwracając przy tym uwagę na to, że niemiecki partner Warszawy niemalże od początku normalizacji stosunków z Polską po dojściu Hitlera do władzy na swój sposób postępował uczciwie.

Tego rodzaju określenie może razić, ale nie należy zapominać, że nazistowscy przywódcy otwarcie i precyzyjnie przedstawiali cenę, jaką Warszawa będzie musiała zapłacić za podpisanie deklaracji z 26 stycznia 1934 r. Już w lutym 1935 r. Hermann Göring, przebywając „na polowaniu” w Puszczy Białowieskiej i odwiedzając Warszawę, nie ukrywał co prawda nienawiści „do Rosji bolszewickiej lub każdej innej”, ale też mówił otwarcie, „że w jakimś kierunku polityka niemiecka musi szukać w przyszłości ekspansji”, „proponując prawie alians antyrosyjski i wspólny marsz na Rosję”. W ramach takiej współpracy kosztem „Kraju Rad” Polska mogłaby uzyskać, zdaniem pruskiego premiera, „rejon zainteresowania [...] na Ukrainie”, III Rzesza zaś – „na północnym wschodzie”¹²⁰. W następnych latach te sugestie były ponawiane. W prywatnej rozmowie z Beckiem w Warszawie Ribbentrop oświadczył w styczniu 1939 r.: „Pan jest taki uparty w sprawach morskich. Morze Czarne jest także morzem”¹²¹.

W tych warunkach polska „polityka równowagi” wbrew nadziejom Becka, była jedynie przeszkodą, blokującą III Rzeszy ekspansję w jakimkolwiek kierunku: zachodnim – bo automatycznie uruchamiała polskie zobowiązania na mocy sojuszu z Francją i wschodnim – bo uniemożliwiała przyszłą niemiecką agresję na Sowiety. 25 stycznia 1939 r., a więc już po załamaniu polityki na podstawie deklaracji o nieagresji z 26 stycznia 1934 r., Göring oświadczył Lipskiemu, że „Niemcy mogą iść albo za Anglią przeciw Rosji, albo z Rosją przeciw Anglii, a wszystko pozostałe jest mniej istotne”¹²².

Oświadczenie hitlerowskiego dygnitarza było oczywistą sugestią, że Polacy nie zrozumieli polityki III Rzeszy, nie dostrzegając przede wszystkim wysokości rachunku, jaki będą musieli zapłacić w przyszłości za możliwość podpisania styczniowej deklaracji i za antysowiecką politykę führera. 6 kwietnia 1939 r. von Weizsäcker oświadczył Lipskiemu, że „deklaracja [...] zawarta między Kanclerzem a Marszałkiem Piłsudskim, miała za zadanie przez usu-

E. Topitsch, *Wojna Stalina. Długofalowa strategia radziecka wobec Zachodu jako racjonalna polityka siły*, Wrocław 1996.

¹¹⁹ S. Dębski, op. cit., passim.

¹²⁰ DMHSPR, t. VI, dok. 166, s. 279; DTJS, t. 1, s. 230.

¹²¹ *Polska polityka zagraniczna...*, s. 241.

¹²² M. Kornat, *Polska 1939 roku wobec paktu Ribbentrop–Mołotow. Problem zbliżenia niemiecko-sowieckiego w polityce zagranicznej II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2002, s. 262. Z innych relacji wynikałoby, że Lipski rozmawiał z Göringiem 24 VIII 1939 r., zob. DTJS, t. 4, opr. J. Zarański, London 1972, s. 692; DDPZ, dok. 111, s. 247.

nięcie trudności między obu państwami doprowadzenie do coraz większego zbliżenia¹²³. W praktyce miało to oznaczać, że w przyszłości Polska będzie musiała dopasować swoją politykę do niemieckiej, podejmowanej z myślą zdobycia „lebensraumu” i dominacji w Europie, co siłą rzeczy prowadziło by do zmiany stanowiska wobec mocarstw zachodnich, przede wszystkim zaś – wobec Związku Sowieckiego. Tymczasem minister Beck wyraźnie dawał do zrozumienia, że w stosunku do wschodniego sąsiada zamierza nadal prowadzić politykę statyczną, opartą na postanowieniach paktu o nieagresji z 25 lipca 1932 r.; politykę wykluczającą jakiegokolwiek zmiany, ponieważ stanie „na 1000-kilometrowej granicy [...] w stałym pogotowiu z karabinem u nogi nie jest ani pożądane, ani na dłuższą metę możliwe”. Zapewniając również Hitlera, „że narzędziem polityki rosyjskiej nie będziemy nigdy i każdy, kto by chciał nas do tego namówić, spotka się z kategorię odmową”¹²⁴.

W 1939 r. taka postawa Becka musiała wywoływać wyraźne niezadowolenie Hitlera, podobnie jak zapewnienia, że kwietniowe porozumienie z Wielką Brytanią jest tylko „paktem zabezpieczającym”, czy – jak wyrażał się również Szembek – „polityką reasekuracji”. W Berlinie nie przyjmowano tego do wiadomości, podobnie jak wyraźnych sugestii, że Polska nie będzie współpracować z Moskwą¹²⁵. Hitler nie mógł przecież nie dostrzec, że wiosną 1939 r. polskie działania w praktyce były równoznaczne z polityką „ryglowania” jego długofalowych zamysłów politycznych. W rezultacie, wbrew nadziejom Becka zdecydował się nie na wyciszenie lecz wzmocnienie antypolskiej polityki Niemiec. Führer wyraźnie dawał do zrozumienia, że blokując te zamysły, polska „polityka równowagi” nie może już być przez niego tolerowana. Tym bardziej, że „odporność wewnętrzna Polski na bolszewizm jest problematyczna. Więc z Polski też niepewna bariera antyrosyjska”¹²⁶. W tej sytuacji ocena ambasadora Romera, wyrażona w rozmowie z japońskim ministrem spraw zagranicznych Hachiro Aritą 21 czerwca 1939 r., że „myśleliśmy dotychczas, że przynajmniej na odcinku przeciwsowieckim Polska zachowała jeszcze pewną wspólność interesów z Niemcami”¹²⁷, uderza brakiem trafności. Wynika z niezrozumienia, czy też świadomego kamuflowania faktu, że nie było żadnej wspólnoty interesów Polski i III Rzeszy w stosunku do Związku Sowiec-

¹²³ PDD 1939, dok. 183, s. 302.

¹²⁴ DMHSPR, t. VI, dok. 181, s. 307; zob. także PDD 1939, dok. 183, s. 302.

¹²⁵ PDD 1939, dok. 215, s. 357; dok. 345, s. 593. Piszemy „również”, bo podobnie wyrażał się Beck, co wynika z dokumentu podstawowego w przypisie 29.

¹²⁶ C. J. Burckhardt, op. cit., s. 191.

¹²⁷ PDD 1939, dok. 361, s. 624.

kiego. Ta druga planowała – w ostateczności¹²⁸ – rozbić „Kraju Rad”, władze polskie zaś – chciały utrzymać *status quo* w stosunkach z tym państwem. O czym Beck wyraźnie mówił zastępcy ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRS Władimirowi Potiomkinowi w Warszawie 10 maja 1939 r.¹²⁹

Zdaniem posła w Budapeszcie Leona Orłowskiego utrzymanie *status quo* było możliwe, ponieważ „Rosja [...] nie kryje drastycznego antyniemieckiego nastawienia i rozumie, że Polska nie spiskuje z Niemcami przeciwko niej, tak samo jak nie spiskuje z nią przeciwko Niemcom. Przeciwnie – Rosja zdaje sobie sprawę, iż Polska chroni ją przed daleko idącymi planami niemieckimi”. W istocie Orłowski sugerował, że II Rzeczpospolita jest „bastionem”, o którym Beck miał mówić ministrowi Gafencu w czasie nocnej, kwietniowej rozmowy kolejowej. Orłowski jedynie inaczej rozkładał akcenty twierdząc, że jego likwidacja byłaby szkodliwa głównie dla Sowietów. To właśnie ich interesy miały potwierdzać trafność polskiego stanowiska w sprawie przyszłości stosunków Moskwy i Berlina. Mając je na uwadze poseł mówił, że „nie sądzimy, by mogło dojść do porozumienia niemiecko-sowieckiego”¹³⁰.

Sens tej wypowiedzi całkowicie pokrywał się z myślą i kalkulacjami Becka. Nie biorącego pod uwagę, że „polityka równowagi” nie miała akceptacji także na Kremlu¹³¹. Podobnie jak w poprzednich latach, kiedy to polsko-niemiecka deklaracja o nieagresji utrudniała czy wręcz uniemożliwiała powrót do polityki Rapalla, zmniejszając równocześnie możliwość szachowania czy też szantażowania Hitlera ewentualnością współpracy Moskwy z państwami systemu wersalskiego, np. w formie przystąpienia Związku Sowieckiego do paktu wschodniego.

Takim zamierzeniom sowieckim towarzyszyły wyraźne, choć skrywane agresywne zamiary wobec Polski oraz stwierdzenia sugerujące współpracę Warszawy z Berlinem. Już na początku kwietnia 1938 r., a więc bezpośrednio Anschlussie, Potiomkin polecał sowieckiemu chargé d'affaires w Paryżu

¹²⁸ „W ostateczności”, ponieważ jej władze nie wykluczały uprzedniego wykorzystania ZSRS dla realizacji swych celów. Zdaniem Nicolausa von Belowa, adiutanta Hitlera, już w marcu 1939 r. miał on się wyrazić, mając na myśli właśnie to państwo: „czemu to wróg z pojutrzejszego dnia nie mógłby się stać przyjacielem z dnia jutrzejszego?”, N. von Below, *Byłem adiutantem Hitlera*, Warszawa 1990, s. 148. Wydarzenia niedalekiej przyszłości dowiodły, że tak właśnie się stało.

¹²⁹ *Polska polityka zagraniczna...*, s. 252.

¹³⁰ PDD 1939, dok. 316, s. 535.

¹³¹ Na marginesie trzeba zauważyć, że Beck nie dostrzegł, że dymisja Litwinowa z 3 V 1939 r. była posunięciem Stalina obliczonym na zbliżenie z Hitlerem. Szczegóły: *Polska polityka zagraniczna...*, s. 252–253.

Jakowowi Suricowi organizowanie antypolskiej kampanii w prasie francuskiej. Miała ona uzmysłowić „los, jaki spotka Polskę, gdy ona dalej będzie szła drogą wytyczoną przez Hitlera”. Równocześnie zastępca ludowego komisarza spraw zagranicznych przedstawił swoje prognozy biegu wydarzeń na linii Berlin-Warszawa-Moskwa. Pisał, że führer „liczy się z nieuniknionym rozbiem Polski przez nasze wojska. Gdy my zajmiemy niektóre regiony Polski, Niemcy zrobią to samo ze swej strony. Faktycznie wykonując plan Niemiec, Polska przygotowuje sobie czwarty rozbiór i utratę narodowej niepodległości”¹³².

Stanowisko Potiomkina niewątpliwie oznaczało antycypację późniejszego paktu sowiecko-niemieckiego. Zawartego jednakże nie z powodu rzekomo proniemieckiej polityki Warszawy, lecz dlatego, że antypolskie stanowisko Hitlera po odrzuceniu jego żądań, przyjęciu gwarancji brytyjskich i rozmowach Becka w Londynie na początku kwietnia 1939 r. stwarzało warunki do porozumienia Moskwy i Berlina. W rezultacie akceptacja polskiej „polityki równowagi” niczemu by nie służyła. W istocie oznaczałaby przecież świadome blokowanie możliwości podpisania takiego układu. Beck nie brał pod

¹³² W. Haljanow (pseudonim W. Potiomkina), *Kuda idiot Polska?*, Bolszewik 1938, nr 8; W. Łytwyn, *Ukraina w druhiy switowij wijni (1939–1945)*, Kyjw 2004, s. 12, cyt. za I. Iljuszyn, *Preludium wojny i wrzesień 1939 roku w posowieckiej ukraińskiej historiografii*, *Dzieje Najnowsze* 2009, z. 3, s. 157 i przyp. 9 i 10, s. 157. Należy jednakże podkreślić, że teza Łytwyna, którą w pewnej mierze podziela Iljuszyn, „że wojna polsko-sowiecka i podział Polski nie był wykluczony już wiosną 1938 r.” jest całkowicie nieuzasadniona. Hitler bowiem realizował wówczas cele, które wyjawiał swoim najbliższym współpracownikom 5 XI 1937 r. Są one znane z tzw. Hossbachprotokoll. Nie miały nic wspólnego z chęcią zaatakowania Polski w najbliższej przyszłości, a tym bardziej – z antypolską współpracą z Sowietami, DTJS, t. 3, s. 400–401. W praktyce aż do momentu przyjęcia brytyjskich gwarancji führer łudził się przecież możliwością pozyskania Polski przeciwko ZSRS. W tej sytuacji wszelkie sugestie Stalina powrotu do polityki Rapalla, zawierającej groźbę rozbioru, musiały trafiać w próżnię. Niemniej jest rzeczą charakterystyczną, że słowa Potiomkina o przygotowywaniu przez Polskę czwartego rozbioru, wypowiedziane w kwietniu 1938 r., wyprzedzają jego identyczne oświadczenia składane ambasadorowi Francji w Moskwie Robertowi Coulondre’owi na początku października tego roku, R. Coulondre, *De Staline á Hitler. Souvenirs de deux ambassades 1936–1939*, Paris 1950, s. 167; DDF, série 2, t. 12, dok. 17, s. 28–29. Obalają one występującą niekiedy w historiografii tezę, że groźba w nich zawarta była jedynie odpowiedzią na antysowiecką politykę Polski bezpośrednio przed i w czasie konferencji monachijskiej. Trzeba zaznaczyć, że mając na uwadze również podobną wypowiedź Potiomkina z początku października 1938 r., skierowaną do Coulondre’a („Co uczyniliście mój biedny przyjacielu? Z naszego punktu widzenia nie dostrzegam innego wyjścia jak czwarty rozbiór Polski”), ambasador trafnie wnioskuje, że rozczłonkowanie Polski, sygnalizowane w związku z postawą Francji i Wielkiej Brytanii w Monachium mogłoby być jedynym sposobem odwrócenia uwagi III Rzeszy od ZSRS z nadzieją, że właśnie w Polsce Niemcy zaspokoją „swoje pragnienie przestrzeni”, R. Coulondre, op. cit., s. 165, 167.

uwagę faktu¹³³, że jako „bariera”, Polska w 1939 r. była nieatrakcyjna zarówno dla Moskwy jak i Berlina. W stolicy III Rzeszy do końca marca spodziewano się, że przyjmie ona niemiecką perspektywę polityczną, przestając być jedynie „barierą”, i to „problematyczną”. A tego właśnie Warszawa odmawiała¹³⁴.

Nie bez znaczenia było także to, że Hitler nie wierzył w skuteczność brytyjsko-francusko-polskiej zapory, tak skrupulatnie, choć dyskretnie montowanej przez Warszawę od kilku lat. Zakładając, że w decydującym momencie mocarstwa zachodnie, jak w poprzednich latach, zrezygnują z ofensywnych działań politycznych i militarnych¹³⁵. Przywódca III Rzeszy niewątpliwie lepiej wyczuwał rzeczywistą politykę Francji i Wielkiej Brytanii niż polski minister spraw zagranicznych¹³⁶.

Na podstawie zachowanych dokumentów można wnioskować, że błędne kalkulacje w sprawie możliwości „odstraszenia” Hitlera, a także w sprawie stosunków niemiecko-sowieckich wynikały z niewłaściwego odczytania przyczyn, które kształtowały politykę Berlina i Moskwy. Między innymi polskie koła rządzące nie dostrzegały, że stanowisko przywódców NSDAP a następnie III Rzeszy wobec bolszewików było bardziej złożone niż myślano w Warszawie¹³⁷; że obok różnic, w nazizmie i bolszewizmie występowały istotne podobieństwa¹³⁸. Przede wszystkim zaś – że różnice ideologiczne

¹³³ Jednakże z powodu braku odpowiednich źródeł nie można byłoby stwierdzić z całkowitą pewnością, czy taka postawa ministra była wynikiem jego rzeczywistego przekonania czy tylko nadziei, że oba sąsiednie mocarstwa istotnie mogłyby się pogodzić z rolą Polski jako „bariery” między nimi.

¹³⁴ Zgodnie z oceną Becka, że choćby tylko „chwijne stanowisko z naszej strony prowadziłyby nas w sposób nieunikniony na równię pochyłą, kończącą się utratą niepodległości i rolą wasala Niemiec”, *Polska polityka zagraniczna...*, s. 240.

¹³⁵ W sierpniu 1939 r. Hitler uważał, że Wielka Brytania nie przyjdzie Polsce z pomocą. O jego ówczesnych kalkulacjach: F. Halder, *Dziennik wojenny*, t. 1: *Od kampanii polskiej do zakończenia ofensywy na Zachodzie (14 VIII 1939 – 30 VI 1940)*, Warszawa 1971, s. 37, 32, 34–35, 38–39, 51, 52, 79–80.

¹³⁶ Na polskie kalkulacje nie wpływała nawet świadomość, że w razie natychmiastowego ataku Niemiec Brytyjczycy nie mieliby możliwości przyjscia z pomocą. Zdaniem Łukasiewicza dlatego, że „nie mają armii”, a także w rezultacie odcięcia „angielskich dostaw”, B. Grzełowski, op. cit., s. 176.

¹³⁷ Szczegóły: H. Rauschning, *Rewolucja nihilizmu*, Warszawa, b.d.w., s. 372. Ten wnikliwy, niemiecki obserwator polityki Hitlera pisał tam o możliwości rozbioru „dokonanego, dajmy na to, przez Niemcy i Rosję”. Zob. również H. Rauschning, *Rozmowy z Hitlerem*, Warszawa 1994, s. 142. (polskie wydanie na podstawie wydania Europa Verlag A. G. Zürich 1940).

¹³⁸ K. Pomian, *Oblicza dwudziestego wieku. Szkice historyczno-polityczne*, Lublin 2002, s. 65–67. Zdaniem Rauschninga sam Hitler miał mówić, że „jeśli idzie o bolszewizm, to więcej nas łączy niż dzieli”, H. Rauschning, *Rozmowy z Hitlerem...*, s. 143.

nie były zasadniczym czynnikiem kształtującym stosunki sowiecko-niemieckie. Jeszcze w rozmowie z Chamberlainem 4 kwietnia 1939 r. Beck błędnie, ale zgodnie ze swoimi dotychczasowymi poglądami twierdził, „że pomiędzy Niemcami i Rosją imponderabilia i doktryny grają większą rolę niż w stosunkach między innymi państwami”. Uważał, że właśnie dlatego „stosunki (te) należy traktować ze specjalną ostrożnością”. Twierdził, że w wyniku „osobistych kontaktów” z przywódcami III Rzeszy „nabrał przekonania, że Niemcy niełatwo się zdecydują na wojnę przeciw Polsce”. Wyrażał w ten sposób stanowisko, które przedstawił, jak pisaliśmy, m.in. Edenowi. W rozmowie z Chamberlainem najważniejsze jednak było to, że przywiązując zbyt wielką wagę do wpływu czynników ideologicznych twierdził, że „porozumienie między Polską i Rosją może przyspieszyłoby [...] decyzję” napaści III Rzeszy na Polskę. Warszawa bowiem – sugerował – związałaby się z najważniejszym przeciwnikiem ideologicznym niemieckich nazistów¹³⁹.

Idąc śladem ministra niektórzy jego podwładni i współpracownicy również przywiązywali zbyt wielką wagę do wpływu różnic ideologicznych na stosunki sowiecko-niemieckie. Nie biorąc pod uwagę wyłącznie interesów, które mogły dzielić lub łączyć dyktatorów w Moskwie i Berlinie. Komentując np. trafną opinię włoskiego ministra spraw zagranicznych Galeazzo Ciano di Cortelazzo, że stosunki Włoch i Niemiec „z Rosją Sowiecką są inne niż się wydają”¹⁴⁰, poseł w Belgradzie Roman Dębicki oświadczył w rozmowie z jugosłowiańskim ministrem spraw zagranicznych Aleksandrem Cincar-Markoviciem 2 maja 1939 r., że antypolskie współdziałanie III Rzeszy i ZSRS uniemożliwiają m.in. „imponderabilia”, tj. „wzajemna nienawiść hitleryzmu i komunizmu”¹⁴¹. Trzy dni później zaś Szembek doszedł do wniosku, że niemieckie, a nawet sowieckie aluzje w sprawie możliwości „powrotu do koncepcji Rapallo” należy uważać za „grę szantażową”, ponieważ „głównym niebezpieczeństwem dla Sowietów wydają się być nadal Niemcy i ideologia totalistyczna jako instrument imperializmu niemieckiego w Europie Środkowej i Wschodniej”¹⁴².

Takie ujęcie świadczy, że przesłanki ideologiczne na równi z celami oraz interesami miały być czynnikami kształtującymi politykę zagraniczną Związku Sowieckiego i III Rzeszy. Podobnie jak ustrojowe, bowiem 13 czerwca 1939 r. Szembek przedstawił pogląd, w istocie dość karkołomny, że obecnie

¹³⁹ PDD 1939, dok. 173, s. 279.

¹⁴⁰ Ibidem, dok. 241, s. 401.

¹⁴¹ Ibidem, dok. 244, s. 405.

¹⁴² Ibidem, dok. 256, s. 429.

„nie mamy już do czynienia z trzecią, ale z czwartą Rzeszą, która sprzeniewierzając się założeniom doktryny narodowosocjalistycznej (sic!), hołduje dawnym fetyszom pruskiego imperializmu”. Z czego może wynikać, że podsekretarz stanu istotnie wierzył w sprawczą moc „doktryn” zdolnych kiedykolwiek kształtować cele i posunięcia tego czy innego państwa na arenie międzynarodowej. Jego zdaniem elementem polityki zanikającej rzekomo III Rzeszy była deklaracja z 26 stycznia 1934 r.; jak trafnie pisze – korzystna, bo pozwalająca „Polsce rozrastać się i krzepnąć w spokoju [...], pozostawiając ją na ostatnim planie niemieckiego ataku” i dając „nam dość czasu, by Zachód przekonał się, iż koncesje do niczego nie prowadzą i że na siłę trzeba odpowiedzieć siłą” Niemniej przedwcześnie grzebiąc III Rzeszę Szembek dosyć niekonsekwentnie stwierdza, że „przez jakiś czas propaganda niemiecka starała się straszyc perspektywą powrotu Rapallo”, co się „nie udało, gdyż istotnie w konflikcie między Berlinem i Moskwą” w dalszym ciągu (a więc i w „IV” Rzeszy – MJZ) „jest chyba coś więcej niż tylko rywalizacja reżimów”. Z kontekstu wynika, że Szembek ma na myśli wpływ różnic doktrynalno-ideologicznych. W rezultacie sugeruje, że mimo „upadku” III Rzeszy, równoznacznego z powrotem do „hołdowania dawnym fetyszom pruskiego imperializmu”, umożliwiającym przecież dobre stosunki także z Moskwą, sprzeczne doktryny i ideologie nadal utrudniają czy też uniemożliwiają współpracę niemiecko-sowiecką.

Wywody Szembeka w sprawie przyszłych stosunków Berlina i Moskwy są dosyć niejasne i niezbyt przekonujące. Podsekretarz stanu zastanawia się, jaki może być wpływ sytuacji międzynarodowej na te stosunki, głównie biegu wydarzeń na Dalekim Wschodzie, gdzie Japonia miałaby szachować Rosję „na wypadek konfliktu w Europie”, co „nie byłoby dla nas niewskazane”, bo mogłoby wstrzymać „Sowiety od ewentualnych niewczesnych zamiarów”; jak należy rozumieć – militarne uderzenia na Polskę, co siłą rzeczy zawierałoby groźbę współpracy Moskwy i Berlina. Tylko czy rzeczywiście te „niewczesne zamiary”, a więc posunięcia wynikające głównie z przesłanek politycznych i wojskowych mogłyby – zdaniem Szembeka – przesłaniać czy też przekreślać wpływ rozbieżności ideologicznych na politykę Hitlera i Stalina? Można w to wątpić. Tym bardziej, że podsekretarz stanu dodaje, iż jego teza w sprawie tych „zamiarów” jest „nieprzemyślana”, że odzwierciedla jedynie „luźne uwagi”¹⁴³. Należałoby raczej przypuszczać, że ten polityk i dyplomata niejasno i nieprecyzyjnie starał się łączyć czynniki ideologiczne i *stricto* polityczne. Nie bardzo potrafiąc wyważyć w jakich proporcjach wpływają one

¹⁴³ Ibidem, dok. 345, s. 592–594.

na postawę obu potężnych sąsiadów II Rzeczypospolitej. A przede wszystkim nie wnikając dokładnie, czy rzeczywiście czynniki doktrynalne oraz ideologiczne mogły w jakiś sposób kształtować wybory Hitlera i Stalina w 1939 r. w zakresie polityki zagranicznej.

Tak czy inaczej nie ma żadnych przesłanek, by zgodzić się z opinią Marka Kornata, że „**dyplomatyczne zbliżenie** III Rzeszy i ZSRR w warunkach międzynarodowych 1939 r. było w polskim MSZ rozpatrywane jako alternatywa (podkr. – MK)”¹⁴⁴. Władze w Warszawie oczywiście dostrzegały, podobnie jak w poprzednich latach, że Moskwa byłaby zainteresowana wybuchem wojny, sprowokowanej przez Niemcy¹⁴⁵. Zastanawiały się także nad tym, jakie są możliwości powrotu Kremla i Berlina do polityki Rapalla. To przecież na polecenie Becka Romer w rozmowie z Aritą chciał „sprecyzować stosunek rządu japońskiego do pogłosek rozpuszczanych przez dyplomację niemiecką na temat porozumienia z ZSRR”¹⁴⁶. Zainteresowanie tą sprawą nie doprowadziło jednakże ministra do wyrażenia opinii, że porozumienie niemiecko-sowieckie staje się realną alternatywą, możliwością dyplomatyczną. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można przypuszczać, że odrzucał je m.in. właśnie w związku z postawą Japonii. Zdaniem Romera „głównym bodźcem polityki” tego kraju „wobec kryzysu europejskiego jest niebezpieczeństwo rosyjskie [...]. Jak długo Rosja sięga Pacyfiku i zagraża Japonii z władzywostockiej bazy lotniczej i morskiej, tak długo Japonia nie będzie się czuła bezpieczna we własnym domu, ani swobodna do wielkich zadań w Azji Wschodniej”¹⁴⁷. Porozumienie Moskwy i Berlina byłoby sprzeczne z najżywoźniejszymi interesami tego kraju. Nie może więc wzbudzać zdziwienia wyraźne zadowolenie pośła Orłowskiego, że „aluzje prasy niemieckiej co do możliwości [...] porozumienia” III Rzeszy z Sowietami „wywołały jak najgorsze wrażenie w Tokio, gdzie ambasada niemiecka zmuszona była nawet zdementować te wiadomości”¹⁴⁸. Nadzieja, że Japonia może skutecznie przeciwdziałać uzgodnieniu po-

¹⁴⁴ M. Kornat, *Polska 1939 roku...*, s. 502–503.

¹⁴⁵ Po remilitaryzacji Nadrenii przez Hitlera 7 III 1936 r. taką opinię wyrażał Szembek a także wicedyrektor Departamentu Wschodniego MSZ, Tadeusz Kobyłański, zob. DTJS, t. 2, s. 127 i 133. 28 VIII 1939 r. zaś ambasador w Moskwie Wacław Grzybowski pisał, że ZSRS podpisał pakt o nieagresji z Niemcami, „by [...] zachęcić je do wywołania wojny, co jest od wielu lat stałym, regularnym i konsekwentnym dążeniem Sowietów”, PDD 1939, dok. 491, s. 826. Identyfikacja opinia Becka z 23 VIII 1939 r., ibidem, dok. 457, s. 786.

¹⁴⁶ Polecenie Becka zostało wykonane w rozmowie Romera z japońskim ministrem spraw zagranicznych z 21 czerwca, ibidem, dok. 361, s. 624.

¹⁴⁷ Ibidem, dok. 361, s. 622.

¹⁴⁸ Ibidem, dok. 316, s. 535.

lityki Niemiec i ZSRS była więc bardzo widoczna.

Pisząc o polskich poglądach z 1939 r. w sprawie przyszłości stosunków Niemiec i ZSRS mamy do czynienia z pewnym paradoksem. Głównie dlatego, że podtrzymywana nadal ocena o braku możliwości porozumienia między tymi państwami w formie oficjalnego, spisane-go układu dyplomatycznego nie wykluczała przypuszczeń różnych osobistości politycznych w Polsce, że w określonych warunkach współpraca militarna obu mocarstw jest możliwa. Mając na uwadze postawę i wypowiedzi tych osobistości trudno byłoby zgodzić się z kolejną oceną Marka Kornata, a mianowicie: że Warszawa wykluczała „współpracę militarną” obydwu sąsiadów (podkr. – MK)¹⁴⁹. Przede wszystkim dlatego, że zawiera ona zbyt wielką generalizację. Bliższa prawdy byłaby opinia, że pewni wpływowi, miarodajni politycy i dyplomaci polscy brali tę współpracę pod uwagę, choć nie mówili o żadnym formalnym porozumieniu Niemiec i Związku Sowieckiego. Wydaje się, że bardziej zastanawiali się nad **treścią** niż **formą** stosunków obu tych krajów; że swoje obawy wiązali nie tyle z formalnymi, podpisanymi układami, co z biegiem wydarzeń w Europie. Dochodząc do wniosku, iż w pewnych okolicznościach mogły one sprzyjać wojskowemu współdziałaniu Moskwy i Berlina. Jeśli chodzi o Becka, to Noël pisze, że 22 sierpnia 1939 r. minister potwierdził swoje oficjalne, dotychczasowe stanowisko o braku możliwości porozumienia sowiecko-niemieckiego. Niemniej ambasador dodaje, że wyczuwał jego zaniepokojenie. O ile wystąpiło ono istotnie, to nie ma powodu z góry zakładać, że przynajmniej w tym momencie niepokój Becka nie miał nic wspólnego z obawą, że sytuacja międzynarodowa może sprzyjać politycznej i militarnej współpracy Moskwy i Berlina, skierowanej przeciwko Polsce. Nieco wcześniej, bo 26 czerwca pisał o niej ambasador Romer. Twierdząc, że „niepodobna było(by) lekceważyć olbrzymich niebezpieczeństw jakie przedstawiałyby specjalnie dla Polski zbliżenie niemiecko-sowieckie”¹⁵⁰. Tym bardziej, że w okresie pobytu misji zachodniej w Moskwie w sierpniu 1939 r. Beck uskarżał się, że ich naciski, by Polska zgodziła się na wejście wojsk sowieckich na swoje terytorium w razie wojny nie są niczym innym jak „żądaniem podpisania nowego rozbioru. Jeśli więc mamy być podzieleni, to przynajmniej będziemy się bili.”¹⁵¹. Mówiąc o tej perspektywie Beck musiał zakładać, że roz-

¹⁴⁹ M. Kornat, *Polska 1939 roku...*, s. 503.

¹⁵⁰ Relacja Noël: DDF, série 2, t. 18, Paris 1985, dok. 218, s. 265–266; M. Kornat, *Polityka równowagi 1934–1939. Polska między Wschodem a Zachodem*, Kraków 2007, s. 448; Relacja Romera: PDD 1939, dok. 361, s. 623.

¹⁵¹ L. Noël, *L'aggression allemande contre la Pologne. Une Ambassade à Varsovie*

biór może być dziełem jedynie Niemiec i Związku Sowieckiego. W rezultacie nie mógł wykluczać zaangażowania militarnego Sowietów, jeśli nie wręcz ich współpracy wojskowej z III Rzeszą.

Mamy prawo przypuszczać, że taką obawę jeszcze mocniej – a przede wszystkim: bardziej otwarcie – wyrażał Śmigły-Rydz. Na pytanie Sosnkowskiego, postawione „gdzieś w początkach czerwca” 1939 r. „Wódz Naczelny przytoczył opinię” MSZ, „brzmiać na ogół dość spokojnie, ale ze swej strony dopuścił możliwość zbrojnego wystąpienia Sowietów przeciw Polsce, jednak tylko w końcowym okresie wojny, gdyby pod wpływem niepomyślnego dla nas obrotu spraw rząd rosyjski doszedł do przekonania, że Polacy kampanię bezapelacyjnie przegrali”¹⁵².

Zastanawiając się nad przesłankami polityki sowieckiej Jan Szembek nieco inaczej rozkładał akcenty. Niemniej i jego przewidywania, wyrażone już po zawarciu paktu z 23 sierpnia i świadczące, że podsekretarz stanu nie myśli już o konsekwencjach różnic doktrynalnych i ideologicznych, koncentrowały się m.in. wokół militarnego i politycznego zagrożenia ze strony Kremła. „Według naszej oceny – pisał – motywem sowieckim (prowadzącym do podpisania paktu – MJZ) było przyspieszenie wojny zgodnie” ze „starym politycznym planem” Moskwy „oraz zapewnienie sobie na taką ewentualność pozycji umożliwiającej manewrowanie zgodnie” z jej „interesami w zależności od zmiany koniunktury”. W ten sposób „Sowiety zapewniły sobie możliwość pewnych rewindykacji w wypadku naszej kompletnej klęski”¹⁵³.

Trudno byłoby zakładać, by ZSRS mógł zagrozić i zapewnić sobie „rewindykacje” bez wysłania swoich wojsk do Polski i współpracy z władzami III Rzeszy. Należałoby także zaznaczyć, że skoro Szembek pisze o „naszej ocenie”, to siłą rzeczy musi mieć na myśli stanowisko kierownictwa MSZ z Beckiem na czele. Mogłoby to wskazywać, że po podpisaniu paktu z 23 sierpnia minister przynajmniej w jakimś stopniu liczył się z perspektywą zagrożenia militarnego także ze strony Związku Sowieckiego. Choć oczywiście taką ocenę możemy potraktować jedynie jako hipotezę: ze względu na informacje, które ją podważają¹⁵⁴, jak i z powodu skąpej ilości przekazów w tej sprawie.

1935–1939, Paris 1946, s. 423.

¹⁵² K. Sosnkowski, op. cit., s. 131.

¹⁵³ M. Kornat, *Polityka równowagi...*, s. 461.

¹⁵⁴ Jeszcze 11 IX 1939 r. Beck nazywał „fantastyczną plotką” „uporczywie rozszerzane [...] pogłoski, jakoby zamiary Niemiec przewidywały zatrzymanie się na linii San–Wisła–Bug”. Zaprzeczył także, by „w prowincjach południowo-wschodnich” należało spodziewać się „rewolty ukraińskiej zakończonej interwencją Sowietów”, zob. *List ministra Becka do marszałka Śmigłego-Rydza z 11 września 1939 roku* [w:] *Polska polityka za-*

Nie zapominając przy tym, że w poprzednich latach Beck przecież odrzucał tezę o możliwości porozumienia obu sąsiadów Polski. Nic o nim nie mówił nawet bezpośrednio przed podpisaniem sowiecko-niemieckiego paktu na Kremlu.

W ostatniej dekadzie sierpnia 1939 r. opinie o przyszłości stosunków sowiecko-niemieckich wypowiadali także polscy dyplomaci. Nie wiemy, czy i w jakim stopniu odzwierciedlały one przypuszczenia Becka. Należałoby jednak podkreślić, że jeden z najbliższych współpracowników ministra, ambasador w Londynie Edward Raczyński nie miał wątpliwości, że w pewnych okolicznościach wojskowa współpraca Niemiec i ZSRS jest możliwa, niosąc ze sobą negatywne konsekwencje. Co więcej, że obie, wrogie strony „prawdopodobnie umawiały się” w sprawie podziału Polski, jak oświadczył w rozmowie z Halifaxem 23 sierpnia. Mówił wówczas, że „po stronie sowieckiej” porozumienie z Niemcami wynika ze „strachu połączonego z chęcią zysku”. Twierdził, że jedynie aktywna postawa Polski, Francji i Wielkiej Brytanii mogłaby zapobiec zbrojnemu wystąpieniu Sowietów. Argumentował, że „o ile mocarstwa zachodnie postawią się odważnie i w razie potrzeby pójdą na wojnę wraz z nami, to Sowiety [...] nie «skompromitują się z Niemcami» [...]. O ile by jednak już to Polska musiała bronić się sama, już to nastąpić miała «dyplomatyczna kapitulacja» (na marginesie: ze słów Raczyńskiego wynika, że mimo wiążących porozumień, jakie Wielka Brytania i Francja miały z Polską, ambasador nie był pewny ich postawy), to zmowa niemiecko-sowiecka zagra w pełni z największą szkodą Anglii i Francji, które będą wówczas bezpośrednio zagrożone”; „na wypadek wojny ogólnej, w której obok Polski znalazłoby się jej zachodni sprzymierzeńcy, Sowiety miałyby cały interes w tym, aby trzymać się neutralności i nie jest do pomyślenia, aby kwapiły się do pomagania Niemcom”¹⁵⁵.

Rozumowanie Raczyńskiego w pewnym stopniu było zgodne z kalkulacjami Becka. Obie te osobistości liczyły przecież na pozytywne skutki porozumienia z Paryżem i Londynem. Z tym tylko, że minister akcentował przede wszystkim to, iż może ono w ogóle powstrzymać agresję III Rzeszy, ambasador zaś – że w razie napaści jednakże tego państwa na Polskę tylko zbrojne, aktywne wystąpienie Anglii i Francji może zapobiec wsparciu III Rzeszy przez wojska Związku Sowieckiego. Oświadczenia Raczyńskiego potwierdzają opinię, prezentowaną w niniejszym artykule, że przynajmniej niektó-

graniczna, s. 409.

¹⁵⁵ PDD 1939, dok. 459, s. 788–789, dok. 460, s. 789–790.

rzy miarodajni politycy i dyplomaci polscy dostrzegali możliwość zbrojnego wystąpienia Sowietów. Skłaniając się ku tezie, że byłoby to równoznaczne z ich współpracą z III Rzeszą. Miałyby o niej decydować nie takie czy inne ustalenia dyplomatyczne, co bieg wydarzeń międzynarodowych, głównie postawa Francji i Wielkiej Brytanii. Podobnie myślał ambasador w Paryżu Juliusz Łukasiewicz. Zwracał on uwagę na kluczowe znaczenie postawy obu tych państw. 27 sierpnia wyraził opinię, że „Stalin w dalszym ciągu dąży do zachowania wolnej ręki i będzie reagował na nadchodzące wypadki odpowiednio do rozwoju wydarzeń na naszym terenie oraz do tego, jakie będą efektywne poczynania Francji i Anglii jako naszych sojuszników”. Wyrażał przekonanie, że te właśnie fakty zadecydują o „zamierzeniach Moskwy” w przyszłości¹⁵⁶.

Niemiecko-sowiecka współpraca militarna musiała być poprzedzona decyzjami politycznymi. Biorąc ją pod uwagę wspomniane osobistości nie mogły więc wykluczać porozumienia politycznego Berlina i Moskwy. Niezależnie od tego, że nie przewidywały czy po prostu nie mówiły o możliwości sformalizowania porozumienia w postaci jakiegoś aktu dyplomatycznego, tj. oficjalnego, spisane dokumentu określającego postawę Niemiec i Sowietów wobec Polski czy szerzej – również wobec innych krajów w Europie Środkowo-Wschodniej. Niemniej liczyły się z możliwością różnych wariantów rozwoju stosunków niemiecko-sowieckich. Analizowały je, oceniały, przedstawiały swoje opinie, wyrażały obawy, dostrzegały zagrożenia; łącznie z najgorszym, a więc agresją nie tylko Niemiec, ale i Związku Sowieckiego. Nie znajdowało to jednakże odzwierciedlenia w politycznych kalkulacjach Becka. Hipotetycznie można by stwierdzić, że w jego przewidywaniach widoczne były pewne obawy. To, że możemy się ich jedynie domyślać, np. na podstawie wspomnianej powyżej relacji Noëla czy wypowiedzi Szembeka, być może należy tłumaczyć względami psychologicznymi, skłaniającymi do „spychania i oddalania od siebie wiadomości i faktów, które nie tylko są nieprzyjemne, ale stanowią istotne, bezpośrednie zagrożenie”¹⁵⁷. Oficjalnie jednakże – i to jest fakt niezaprzeczalny – minister podtrzymywał swoje dotychczasowe stanowisko w sprawie stosunków i polityki zagranicznej III Rzeszy i Związku Sowieckiego. Nadal nic nie mówił o tym, czy i co mogłoby skłonić

¹⁵⁶ J. Łukasiewicz, op. cit., s. 328.

¹⁵⁷ M. J. Zacharias, *Rok 1939. fakty, hipotezy, opinie, interpretacje*, Dzieje Najnowsze 2009, z. 3, s. 48–49.

dyktatorów w Berlinie i na Kremlu do podpisania jakiegoś oficjalnego porozumienia¹⁵⁸.

Nie można wykluczyć, że o takiej postawie ministra decydowały przede wszystkim zasadnicze, długofalowe przesłanki jego polityki zagranicznej; potrzeba – jak uważał – odrzucenia niemieckich żądań w sprawie Gdańska i autostrady; ocena, że przyjęcie „pomocy” Związku Sowieckiego zwiększyłoby jedynie zagrożenie ze strony tego państwa; przekonanie, że obrona Polski jest możliwa tylko we współpracy z Francją i Wielką Brytanią. W tej perspektywie rozważania, czy wypowiedzianie, choćby w rozmowach z podwładnymi i współpracownikami, a tym bardziej obcymi politykami i dyplomatami, jakichkolwiek poglądów w sprawie podpisania układu między Niemcami i Związkiem Sowieckim oraz współpracy między tymi państwami mogło się wydawać szkodliwe lub po prostu zbędne. Sugerowałyoby przecież potrzebę włączenia tych możliwości w polityczne kalkulacje, to zaś – przedstawienia polityki Becka na zupełnie inne tory. A tego minister nie przewidywał.

Bardzo prawdopodobne jednakże jest również przypuszczenie, że minister nic nie mówił o możliwości współpracy III Rzeszy i Związku Sowieckiego oraz o agresji tego państwa na Polskę, ponieważ kalkulował, że współdziałanie polsko-brytyjsko-francuskie stanie się, jak pisaliśmy, wystarczającym czynnikiem powstrzymującym wojenne zapędy Hitlera i Stalina. Nie wykluczone jednakże jest również i to, że Beck po prostu istotnie nie liczył się z możliwością politycznego i militarnego porozumienia potężnych sąsiadów¹⁵⁹ – identycznie jak w poprzednich latach.

¹⁵⁸ Na marginesie: uderza skąpa ilość informacji, jakie Beck zamieszcza w swoich wspomnieniach w sprawie pobytu Ribbentropa w Moskwie i podpisania sowiecko-niemieckiego paktu o nieagresji. Pisząc o rozmowach przedstawicieli Francji i Wielkiej Brytanii z Sowietami w sierpniu 1939 r. wspomina jedynie, że „misja aliancka była obecna w Moskwie [...] w czasie pierwszej wizyty Ribbentropa. Dopiero na wyraźny rozkaz swych rządów, wydany wobec jaskrawości taktyki sowieckiej (w komunikacie mówiącym o pakcie o nieagresji wspomniano, iż decyzja została powzięta dawno) misja opuściła Moskwę”. W innym miejscu minister wspomina, że „druga połowa sierpnia nosi już raczej charakter (okresu) działań szybkich, czasem gorączkowych, w którym Niemcy do swej gry wprowadzają moment rosyjski”, *Polska polityka zagraniczna...*, s. 256 i 263.

¹⁵⁹ Podobnie jak z agresją Niemiec na Polskę, zob. wypowiedź Becka z 18 VIII 1939 r.: „Być może nie mam racji [...] lecz nie wydaje mi się, by Hitler był jakimś Napoleonem czy Bismarckiem, gotowym bez gwarancji powodzenia do wszczęcia wojny w imię zdobyczy terytorialnych. Hitler osiągał swe cele bez użycia broni i nie jest przygotowany do zmiany taktyki”, S. Grafström, *Polskie stronice. Dziennik od 5 lipca 1938 do 6 grudnia 1939 roku*, opr. J. Lewandowski i A. N. Uggła, Warszawa 1996, s. 184. Równocześnie – 9 i 18 sierpnia – identyczne stanowisko przedstawił w Departamencie Stanu ambasador Polski w USA, Jerzy Potocki. Powoływał się na Becka i twierdził, „że wojna nie wybuchnie w Europie

Nie wiemy, która z tych ewentualności decydująco wpływała na oceny Becka dotyczące przyszłości stosunków Niemiec i ZSRS i na jego wypowiedzi w tej sprawie w 1939 r. Pewne jest jedynie to, że jego polityka zakończyła się niepowodzeniem. To stwierdzenie nie jest zarzutem, tylko rejestracją faktu. Ministrowi nie udało się rozwikłać „problemu sowiecko-niemieckiego”, o której to potrzebie już w latach 20. XX w. pisali publicyści polityczni związani z Piłsudskim. Nie udało się dlatego, że Beck przecenił „odstraszającą” siłę współdziałania Polski z Francją i Wielką Brytanią. Jego kalkulacje w tej sprawie okazały się błędne. Nie przewidział także, że to Hitler właściwie oceni postawę Francji i Wielkiej Brytanii. Ich dotychczasowa polityka¹⁶⁰ doprowadziła go przecież do trafnego wniosku, że Polska nie uzyska militarne wsparcia Zachodu¹⁶¹. W rezultacie przywódca III Rzeszy mógł w 1939 r.

w 1939 r. Hitler [...] nie zaryzykuje wojny, obawiając się tego, że nie uda się jej sprowadzić do lokalnego konfliktu”, B. Grzełowski, *Dyplomacja Stanów Zjednoczonych Ameryki*, s. 194–195, cytata: s. 194. Nieco wcześniej – 2 VIII 1939 r. – ambasador przy Stolicy Apostolskiej Kazimierz Papée oświadczył papieżowi Piusowi XII, iż „Hitler [...] może rozumie [...] że [...] w razie wojny europejskiej czy światowej, którą by rozpętał tertius gaudens [...] ostatecznym zwycięzcą byłby najprawdopodobniej bolszewizm”, PDD 1939, dok. 410, s. 715. Należałoby dodać, że 23 sierpnia, a więc w dniu podpisania układu sowiecko-niemieckiego, Beck wyraził błędną ocenę, że „nie zmienia on w niczym faktycznej pozycji Polski”. Jego argumentacja, że Warszawa „nigdy nie liczyła na pomoc Sowietów” nie oddaje istoty rzeczy. W tym wypadku bowiem ważne było głównie to, że pakt z 23 sierpnia był zasadniczym aktem dyplomatycznym umożliwiającym Hitlerowi faktyczną izolację Polski. Aktem wbrew sugestii ministra całkowicie zmieniającym międzynarodową sytuację kraju. Nie można jednakże wykluczyć, że opinia Becka nie oddaje rzeczywistego toku jego myśli. Została ona przedstawiona w okólniku, mającym tłumaczyć stanowisko Polski zagranicą. Beck stwierdza w nim także, że porozumienie sowiecko-niemieckie „nie zmienia [...] w niczym linii polityki Polski, jak również nie narusza jej stosunków wzajemnych z sojusznikami”. Być może ministrowi chodziło jedynie o to, by potwierdzając dotychczasową „faktyczną pozycję” i „linię polityki Polski” wywołać na Zachodzie wrażenie, że Warszawa nie przyjmie żądań III Rzeszy. Być może uważał on, że w ten sposób będzie można zapobiec ewentualnemu wycofaniu się Francji i Wielkiej Brytanii z ich zobowiązań wobec Polski. Takie przypuszczenie może potwierdzać fakt, że okólnik został wysłany przede wszystkim do ambasady w Londynie, PDD 1939, dok. 457, s. 786. A także to, że 24 sierpnia minister wyraźnie zdystansował się od swych dotychczasowych, stosunkowo optymistycznych wypowiedzi. Oświadczył wówczas Szembekowi, „że przygotowania niemieckie są takiej natury, iż nie może przypuszczać, by były robione jedynie dla bluffu. Niestety 9/10 wskazuje na to, iż przygotowania te robione są przeciwko nam, DDPPZ, dok. 111, s. 247.

¹⁶⁰ Podobnie zresztą jak Związku Sowieckiego, zawierającego pakt o nieagresji z Niemcami.

¹⁶¹ Choć zdaniem tłumacza Hitlera, Paula-Ottona Schmidta, führer miał być zaskoczony i wściekły z powodu brytyjskiego ultimatum, zawierającego groźbę wojny, P. Schmidt, *Statysta na dyplomatycznej scenie*, Kraków 1965, s. 449–450. Niemniej zarówno jego wcześniejsze poglądy jak i późniejsza postawa, sprowadzająca się w praktyce do odrzucenia ultimatum wskazują, iż przywódca III Rzeszy nie przejął się zbytnio groźba-

prorowadzić politykę, która z jego punktu widzenia wydawała się racjonalna. Nie zawierała bowiem groźby powrotu do sytuacji z 1914 r.¹⁶². Führer istotnie mógł się spodziewać, że wojna z Polską będzie tylko zlokalizowanym konfliktem zbrojnym.

Pisząc o kalkulacjach Becka należałoby podkreślić znaczenie jeszcze jednej przesłanki jego polityki. Mam na myśli sygnalizowane już założenie, że sąsiednie potęgi pogodzą się z polską „polityką równowagi” doceniając, że uniemożliwi ona uderzenie Sowietów na Niemcy i odwrotnie – tego państwa na Związek Sowiecki.

Takie założenie byłoby uzasadnione, ale tylko w razie chęci III Rzeszy i ZSRS układania stosunków z Polską na podstawie *status quo*, zgodnie z logiką układów z 1932 i 1934 r. Tymczasem dla przywódców tych krajów były one jedynie taktycznym i tymczasowym posunięciem w zakresie polityki, która miała służyć obaleniu dotychczasowego układu sił na arenie międzynarodowej. W Berlinie i na Kremlu dominowało przekonanie o potrzebie likwidacji systemu wersalskiego i zastąpieniu go innym. Hitler i Stalin spodziewali się, że nowy ład polityczny umożliwi narzucenie Europie, a gdyby się udało, to i światu – niemieckiej lub sowieckiej dominacji. Dążenia te wykluczały się, ale w dalszej perspektywie. W krótszej zaś sprawiały, że przywódcy III Rzeszy i Związku Sowieckiego mogli ze sobą współpracować. Trafna ocena Hitlera, a następnie, we wrześniu 1939 r. także Stalina, że zachodnie demokracje nie sięgną po broń, mogła tylko utwierdzić obu dyktatorów w przekonaniu, że jako przeszkoda utrudniająca ich bieżącą i długofalową politykę Polska powinna być usunięta. Stąd wszelkie sugestie Becka, że Polska stanie się dogodną „barierą”, że nie zdecyduje się na antyniemiecką współpracę z Sowietami czy antysowiecką z Niemcami, w 1939 r. były odrzucane – zarówno w Berlinie jak i na Kremlu. Być może stałoby się inaczej, gdyby mocarstwa zachodnie zdecydowały się prowadzić taką politykę wobec Niemiec, o której myślał polski minister spraw zagranicznych. Takie przypuszczenia mogą być jednakże tylko luźnymi spekulacjami, pozbawionymi istotnego waloru naukowego. ♦

mi Londynu. Zresztą jego adiutant Nicolaus von Below, obecny w czasie wręczania ultimatum, neguje przekaz Schmidta, N. v. Below, op. cit., s. 188.

¹⁶² A tego właśnie, podobnie jak zwycięstwa Sowietów, Hitler obawiał się najbardziej. Szczegóły: M. J. Zacharias, *Sytuacja międzynarodowa i polityka zagraniczna Polski...*, s. 144 i n.

Germany, Soviet Union and Western Powers in Polish political calculations of 1930's (with particular remarks on 1939).

In the article author shows how the Polish diplomacy regarded possible Third Reich's agreement with Soviet Union. Author shows backstage of diplomacy in the period preceding outbreak of war.

Zacharias claims, that the concept of Polish foreign policy, was, unlike minister Beck's hopes, not acceptable by Germany, as it was an obstacle to the expansion in any direction: western – as it was automatically launching Polish obligations under the alliance with France, and eastern – as it was obstructing future invasion on Soviet Union.

